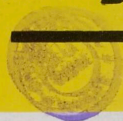


LA SEMAINE POLONAISE  
PARIS  
5 JANVIER 1958  
STYCZNIĄ 1958  
Nr. 1 (15) \* PRIX CENA 30 fr.

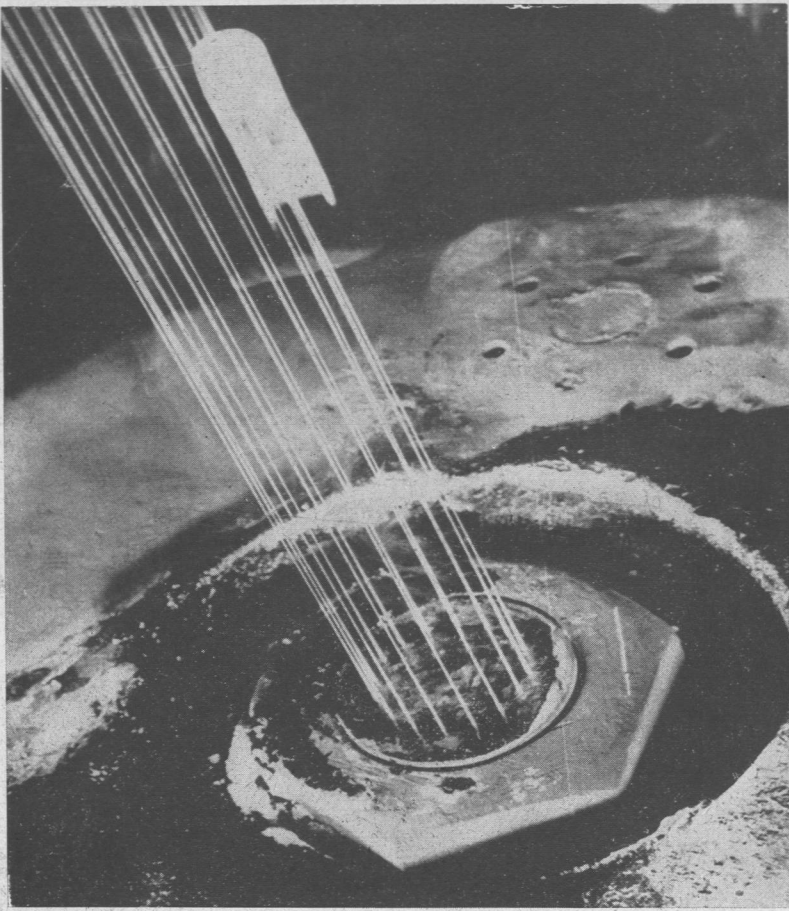
# Tygodnik Polski



W Tatrach  
rozpoczął się  
sezon  
narciarski.

CZYTAJ  
STRONA 7.

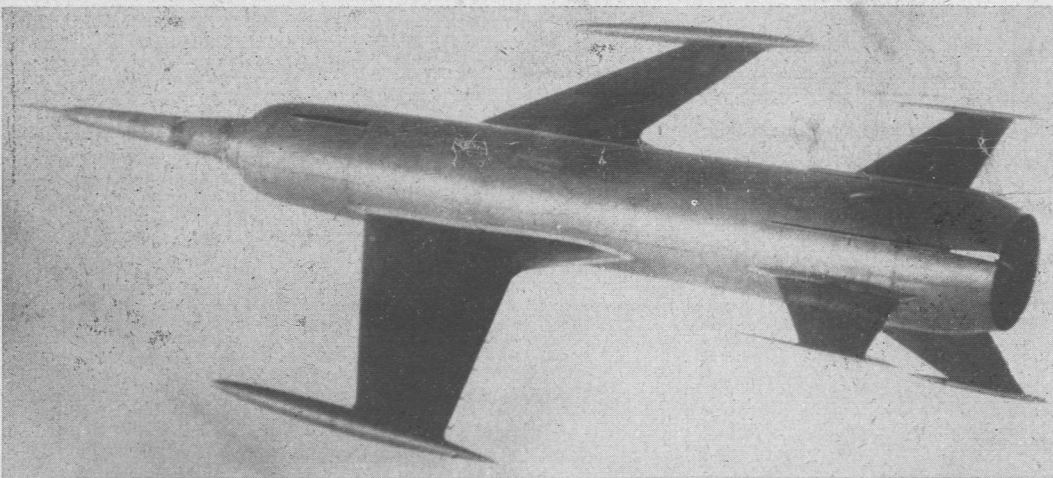




Narodziny pierwszego sztucznego włókna nylonowego w fabryce silonu w miejscowości Piana w Czechosłowacji.



Panna Anna Simplot, 23-letnia mieszkanka Bordeaux, została wybrana w czasie świąt Miss Francji na rok 1958.



Prototyp najnowszego odrzutowca francuskiego „Leduc 022”, został poważnie uszkodzony w czasie próbnego lotu. Jego pilot, Jean Farrail, szczęśliwie się uratował.



Nadeszła zima. Mrozy i śniegi dotarły nawet do północnej Afryki. Oto widok miejscowości Medea, 91 km. na południe od Algieru, pokrytej grubą warstwą śniegu.



Oto fragment dramatycznego spotkania między drużynami piłkarskimi Francji i Bułgarii (2:2).

Również... małpy stosują najnowsze metody karmienia dzieci. Ta szympansica całkiem zwyczajnie karmi swojego małego butelką mleka...







## NASZA OKŁADKA

Snieg! Cóż może być przyjemniejszego od jazdy na saneczkach. Niektórzy wolą narty. Ale dzieci zawsze wybiorą sanki.

## W NUMERZE:

Spojrzenie wstecz	Str. 4
Nie ma jak góralskie wesele	Str. 5
Plan Rapackiego	Str. 8
Zbrodnia w profesorskim świecie	Str. 9
Nic piękniejszego nad radość dziecka	Str. 10
Humor noworoczny	Str. 20

# POWITANIE 1958 ROKU

**A** WIĘC wkroczyliśmy w Nowy Rok 1958. Powitaliśmy go winem, wódką czy szampanem w gronie najbliższych. Gdybyż to można było wkroczyć w Nowy Rok bez bagażu zeszłorocznych kłopotów — myślał nie jeden z nas. A ponieważ takich cudów nieszczęść nie ma, przemówienia noworoczne mężów stanu zawierają oprócz życzeń składanych rodakom, rozważania na temat bieżących trosk.

Co przyniesie narodowi rok 1958? Oby utrwalenie pokoju. Sprawie tej w poważnej mierze poświęcił swe noworoczne orędzie Władysław Gomułka.

## ORĘDZIE GOMUŁKI

W wieczór sylwestrowy Władysław Gomułka wygłosił przez radio orędzie do narodu. Podsumowując wyniki 1957 roku w Polsce, Gomułka wskazał, że rok ten przyniósł, między innymi, utrwalenie praworządności oraz zacieśnienie więzi łączącej władzę ludową i partię robotniczą z narodem.

Władysław Gomułka podkreślił następną pewną poprawę sytuacji gospodarczej państwa, wskazując na istniejące jeszcze w tej dziedzinie trudności. Poprawa sytuacji na wsi jest wynikiem nowej polityki rolnej. W toku realizacji znajduje się reforma handlu państwowego i spółdzielczego. Stworzone zostały warunki dla rozwoju rzemiosła, prywatnej wytwórczości i prywatnego handlu.

Rok 1957 określił Gomułka jako rok konsekwentnej realizacji VIII Plenum KC PZPR, które odbyło się w pamiętnych dniach października 1956 roku.

W minionym roku umocniła się pozycja i znaczenie Polski w świecie. Mówiąc o sytuacji międzynarodowej Gomułka wskazał, między innymi, na polski plan utworzenia strefy bezatomowej w Europie, jako na wyraz pokojowych dążeń rządu i narodu polskiego.

Składając życzenia pomysłowości narodowi polskiemu w Nowym Roku Gomułka zwrócił się w specjalnym fragmencie swego przemówienia do rodaków mieszkających poza granicami Polski.

„Składam również najlepsze życzenia wszystkim Polakom rozsianym po całym świecie — mówił Gomułka. — Jesteście nam bliscy. Polska o Was nie zapomina i nie zapomni. Wierzymy, że i Wy nie zapomnicie swej ziemi ojczystej, mowy polskiej, że w waszych sercach nie wygasną polskie uczucia. Niektórzy z Was żywią takie, czy inne uprzedzenia polityczne wobec Rzeczypospolitej Ludowej. Ale Polska jest tylko jedna, Polska jest tu — między Bugiem a Odrą i Nysą Łużycką. Nigdzie indziej. Trzeba bronić jej miejsca w Europie i w świecie. Trzeba jej dochować wierności i solidarności. Trzeba dbać o jej dobre imię, jej rozwój i pomysłowość. Obywatele! Rodacy! Życzę Wam szczęśliwego Nowego Roku!”

## HUCZNE ZABAWY

W całym kraju hucznie obchodzono powitanie nowego roku. Dostojnie hucznie, bo o północy rozległy się powitalne salwy armatnie. Odbyły się tysiące zabaw i balów. W samej Warszawie bawiono się w 150 miejscach.

Na bal w Komitecie Centralnym Partii przybyli członkowie władz partyjnych i rządu z Wł. Gomułką i premierem Cyrankiewiczem. Młodzież akademicka witała nowy rok na balach na Politechnice,



Pierwsi obywatele Roku 1958 to ci, którzy przyszli na świat tuż po godzinie 12-iej w nocy, w chwili, gdy wszyscy składali sobie życzenia. Takie oto „rodzinne zdjęcie” niemowlaków i ich szpitalnych opiekunów, wykonano w Noc Sylwestrową w klinice w Baudelocque.

Uniwersytecie Warszawskim, Akademii Sztuk Plastycznych, a szczególnie udana była, obfitująca w dowcipne pomysły zabawa urządzona przez Studencki Teatr Satyryków, który niedawno bawił we Francji. Jak zwykle szczególnym powodzeniem cieszył się Bal Prasy w Stowarzyszeniu Dziennikarzy. Również wielkie zakłady przemysłowe stolicy zorganizowały zabawy sylwestrowe dla swych pracowników.

## WE FRANCJI

Optymizm mimo wszystko — tak można określić nastrój milionów Francuzów, którzy wyszli na spotkanie Nowego Roku. Kłopoty ekonomiczne, niepokój wobec wzrostu cen, lęk przed wynikami wyścigu zbrojeń atomowych, wszystko to ustąpiło miejsca innym nastrojom: zapomnieć, bawić się i wierzyć, że w nowym roku będzie lepiej. Zdaniem kronikarzy cała Francja i Paryż nigdy jeszcze tak się nie bawili!

W swoim przemówieniu radiowym premier Gaillard zwrócił się do Francuzów, by nie wywierali nacisku na posłów, w kierunku zwiększenia wydatków budżetowych. Jeśli chodzi o obecną sytuację, zostanie ona naprawiona dzięki kredytom zagranicznym, ale należy wszystko zrobić, by była to ostatnia prośba o pożyczkę zagraniczną.

Prezydent Coty, prezydent Eisenhower, królowa Elżbieta i inni mężowie stanu otrzymali pozdrowienia i życzenia od Bułganina i Chruszczowa, którzy wyrażają nadzieję, że dzięki wspólnym staraniom poprawi się sytuacja międzynarodowa.

W numerze noworocznym „Journal Officiel” przyniósł szereg zarządzeń, między innymi jedno z nich mówi o podniesieniu „Smig” (najniższej płacy) o 4,33 procent, to znaczy ze 133,45 do 139,20 fr. za godzinę oraz o podwyżce cen chleba o 6 fr. na 700 gr.

Z Sahary nadeszła wiadomość, że przez pierwszy francuski pipe-line popłynęła nafta z szybu Touggourt dającego 27 tysięcy litrów na godzinę.

Zmęczeni i niewyspani czytelnicy prasy w dniu 1 stycznia przyjęli wszystkie te wiadomości dość obojętnie, odkładając myślenie na następne dni rozpoczynającego się roku.

## W AMBASADZIE POLSKIEJ

Od godziny 10,30 rano szeroko otworzyły się podwoje zabytkowego gmachu polskiej ambasady przy rue Talleyrand. Z całego Paryża zaczęli się schodzić Polacy by złożyć życzenia noworoczne na ręce Ambasadora PRL Stanisława Gajewskiego, któremu towarzyszył konsul generalny PRL w Paryżu p. Wychowaniec.

Ogółem przyszło około 600 osób, które wpisały się do księgi życzeń. Po czym ambasador podejmował wszystkich śniadaniem.

W pięknych salonach ambasady można było spotkać starych działaczy, uczonych, robotników, rzemieślników polskich jak i młodzież, która licznie zjawiała się na przyjęciu.

Również do konsulatów polskich w Lille, Nancy, Tuluzie, Marsylii i Lyonie przybyło wielu Polaków aby złożyć życzenia noworoczne na ręce konsulów PRL.





## KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO



Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza konkurs na najładniejsze dziecko polskie we Francji, które nie ukończyło jeszcze 12 lat życia.

Wszystkie nadesłane zdjęcia będziemy zamieszczać w naszym piśmie. Czytelnicy sami, w drodze plebiscytu zadecydują, które dzieci otrzymają specjalne nagrody.

I. nagroda: podarunek wartości 30.000 fr.  
II. nagroda wartości 20.000 franków.

III. nagroda wartości 10.000 fr.  
Oraz dwadzieścia nagród książkowych.

Ostateczny termin nadsyłania zdjęć upływa dnia 1 marca 1958.

### Brooklyn

W czasie pierwszych przedstawień polskiego teatryku Satyrycznego „Wagabunda” w Stanach Zjednoczonych, czołówki pism amerykańskich rozbrzmiewały sprawą Sputnika. „Dzięki otwarciu się nowych perspektyw międzyplanetarnych — ogłosiła z naszej sceny niezawisła gazeta „Trybuna Wagabundy” — polscy inżynierowie opracowują projekt rakiety, która ma udać się na Księżyc w celu sprawadzenia do Kraju zamieszkałego tam emigranta polskiego, pana Twardowskiego. M i s t r z Twardowski, mimo swego szlacheckiego pochodzenia otrzyma wysokie stanowisko w naszej gospodarce, jako że w tej dziedzinie przydałby się na pewno cudotwórca”.

### Nowy Jork

Serdeczne spotkania z amerykańską Polonią. Za kulisy naszego teatru przychodzi sławni artyści: Modzelewska, Prokopien, Kiepusa. Ale najbardziej wzruszają nas wi-

## SPRAWY «MODELOWE»

# SPOJRZENIE WSTECZ

**D**LA człowieka niezorientowanego w rzeczywistości polskiej jest zapewne niezrozumiałe, że tak zwane sprawy modelowe mogą budzić tyle namiętnych sporów. Przecież na pierwszy rzut oka chodzi tu o zagadnienie czysto techniczne, bądź też o skomplikowane problemy ekonomiczne. Cóż to więc może interesować przeciętnego zjadacza chleba?

### Dyskusje modelowe

**D**YSKUSJE „modelowe” trwają już w kraju przeszło od roku, nie mogą więc puścić czytelników „Tygodnika Polskiego” od razu na pełne wody. Wszystko po kolei.

Otóż na wstępie uwaga natury zasadniczej: piszemy, mówimy: „zmiany modelu gospodarczego” — jest to termin umowny. Nie chodzi bowiem o zmianę systemu gospodarczego, lecz o ulepszenie go, by lepiej funkcjonował, lepiej służył budowaniu socjalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że u podstaw zainteresowania opinii publicznej sprawami reform modelu gospodarczego w Polsce leżą dwa przede wszystkim czynniki. Po pierwsze — jest to reakcja na wszystkie wady i błędy, które dały się we znaki wszystkim ludziom pracy. Po drugie — nadzieja, być może nawet przesadna, że reforma modelu rozwiąże wszystkie trudności gospodarcze kraju i usunie z jego życia wszelkie dokuczliwe i denerwujące ludzi anomalie.

Oczywiście, można dyskutować nad tym, w jakim stopniu stary model gospodarczy, który ukształtował się ostatecznie w latach 1949-1955 odpowiadał potrzebom planu 6-letniego i specyficznym warunkom, w jakich plan ten był realizowany. Nie brak i dziś jeszcze w Polsce ludzi, którzy starają się uzasadnić ówczesny stan rzeczy. Powołują się oni przy tym na takie specyficzne (i dodajmy uczciwie — rzeczywiste istniejące) w tym okresie czynniki jak: konieczność bardzo forsownego uprzemysłowienia kraju w związku z jego wielkim zacofaniem, trudną sytuację zaopatrzeniową, brak dostatecznej ilości wykwalifikowanych kadr, napiętą sytuację międzynarodową. Te argumenty mają tłumaczyć, dlaczego cały system zarządzania gospodarką narodową został tak niesłychanie scentralizowany. Oczywiście jednak, nie wyjaśniają one dlaczego popełniono przy tym tyle błędów przeczących elementarnej logice ekonomicznej.

### O starym modelu gospodarczym słów parę

**O**KAZUJE się, iż niepostrzeżenie zabrnęliśmy w rozważania, jak to właściwie wygląda ten stary model gospodarczy w Polsce. Więc parę słów na ten temat, bo to pomoże zrozumieć o co chodzi teraz. Istotą tego modelu był stałe pogłębiający się centralizm w zarządzaniu gospodarką. W szczytowym punkcie jego rozwoju już nie tylko przed-

siębiorstwa przemysłowe, ale nawet ministrowie byli praktycznie pozbawieni prawa decyzyjnego.

To z owego okresu pochodzi anegdota, o tym jak to Rada Ministrów zatwierdziła etat dla sprzątaczkii w jakiejś fabryce. Planowanie gospodarki narodowej, które stanowi taką siłę ustroju socjalistycznego w praktycznej działalności zostało doprowadzone niemal do absurdu. Po pierwsze oparto je niemal wyłącznie na zasadzie nakazów administracyjnych, pomijając działania bodźców ekonomicznych (istniał właściwie tylko jeden bodziec — system plac skłaniający do zwiększania produkcji i to za wszelką cenę). Po drugie — doprowadzono je do humorystycznej już szczegółowości. To nie anegdota — w planie na rok 1954 Państwo Komisja Planowania Gospodarczego ustalała między innymi ile będzie... zajęcy w lasach i ile należy zakisnąć ogórków.

Krytyka tych wypaczeń rozpoczęła się jeszcze na długo przed Październikiem. Charakterystyczne przy tym, iż płynęła ona ze wszystkich źródeł: z fabryk, z wyższych uczelni, z kół ekonomistów, ogniskując się na łamach prasy. Była ona też niewątpliwie jednym z elementów przygotowujących Październik. I nie jest dziełem przypadku, iż dwie instytucje, mianowicie rady robotnicze i Rada Ekonomiczna, uważane słusznie za dzieci Października, zostały tak spontanicznie przyjęte przez społeczeństwo. Stanowiły one bowiem pierwszy istotny krok ku reformie modelu gospodarczego.

### Trudności

**I**DEA rad robotniczych zawiera bowiem w sobie dwa elementy: z jednej strony jest ona wyrazem demokracji robotniczej, udziału załóg w zarządzaniu swoją fabryką, z drugiej zaś formą usamodzielnienia przedsiębiorstwa, ponieważ o jego codziennych sprawach będzie od-tąd decydować nie jakaś wysoka instancja ale sama załoga. Zaś Rada Ekonomiczna — organ doradczy rządu, skupiający najwybitniejszych ekonomistów i praktyków — ta skondensowana polska myśl ekonomiczna — jest niczym innym jak reakcją na wszechwładny dotąd w ekonomice woluntaryzm, czyli niechęć do się z prawami ekonomicznymi.

Oczywiście, tylko bardzo naiwni ludzie mogli sądzić, iż wszystko dokona się jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej: stare błędy pewnego pięknego dnia znikną i od razu powstanie model nowy. W praktyce rzecz jest skomplikowana i to przynajmniej z dwóch względów. Przede wszystkim problem nie był dostatecznie przemyślany (i dotąd jeszcze nie jest) pod-

się, że wyemigrował z Polski w roku 1882. Sam ma już dziewięćdziesiąt dwa lata.

### Toronto

Salą parafialną, w której występujemy przepelniona. Ksiądz w przerwie przyniósł nam kawę i kanapki. Gratuluje i prosi aby załatwić przysłanie „Mazowsza”. „Mazowsze” to jednak poważny problem: przeszło sto osób, a więc trzy autobusy.

### Montreal

Ostatnie, czterdzieste ósme przedstawienie w Ameryce. Jak oklicza jeden ze współpracowników naszego amerykańskiego impresaria, który prowadził samochód (i lubił częste błędzić, gardząc jednak mapą) przejechaliśmy blisko dziesięć tysięcy mil (razem z błędzeniem). Jesteśmy ogromnie zmęczeni i bardzo zadowoleni. Kobiety dostają kwiaty po raz czterdziesty ósmy. W piosence finałowej śpiewamy „So long!” So long znaczy: „Do zobaczenia!”.

## Janusz OSEKA

# NOTATKI Z PODRÓŻY DO AMERYKI

zyty ludzi, którzy pytają tyko: „Czy jest ktoś z państwa z Warszawy? Jak wygląda teraz Śliska 14? Wie pan, mieszkałem na drugim piętrze, od podwórza...” Widać, że bardzo tęskni za krajem,

### Detroit

Pracownicy tutejszej gazety polskiej bardziej nas rozśmieszyli nieomal niż my publiczność detroicką. Ich pomysłowość okazała się bezkonkurencyjna, w momencie kiedy, wzywając w jednego z kolegów, że jesteście śledzeni przez „agentów z ambasady” udowadniał, że 2 osoby z naszej grupy miały

nawet areszt domowy, ponieważ nie wychodziły z hotelu. Zdumiał nas fakt, że rzeczywiście nasz akompaniator urządził sobie tego dnia pranie i wyszedł dopiero wieczorem, ktoś zaś inny chorował na żołądek i leżał w łóżku. Skąd mogli wiedzieć o tym dziennikarze z detroickiej gazety, skoro śledzili nas przecież „agenci ambasady”? Dziwne.

### Springfield

Wzruszył nas bardzo działacz tutejszego Związku Pełaków mówiący: „Pamiętam Warszawę jak dziś i wybieram się do was w goście w przyszłym roku”. Okazało

względem teoretycznym a z doświadczeń jugosłowiańskich, w innej specyfice polskiej, można było czerpać tylko w ograniczonym stopniu. Poza tym w kraju narastała coraz trudniejsza sytuacja gospodarcza, a w takich warunkach przeprowadzać zmiany modelowe jest znacznie trudniej.

### Dlatego w rolnictwie szybciej

**I**UDZIE najbardziej niecierpliwie wysuwają wprawdzie w tym momencie argument: a rolnictwo? a otwarcie drzwii dla rozwoju rzemiosła i drobnego handlu prywatnego? To prawda, w rolnictwie zmiany nastąpiły bardzo szybko i już widoczne są pozytywne ich skutki. Inicjatywa prywatna również się rozwinęła, przekraczając nawet zakreślone ramy. Można by jednak w tym miejscu przytoczyć dowcipne, a co najważniejsze, trafne sformułowanie prof. Bobrowskiego, wiceprzewodniczącego Rady Ekonomicznej. W przemówieniu, wygłoszonym w klubie „Krzywego Koła” powiedział on mniej więcej tak: wczorajsza polityka rolna okazała się pewnego rodzaju majstersztykiem — tyle popełniono błędów. Wystarczyło więc właściwie poprawić tylko kilka elementów i już warunki rozwoju rolnictwa zmieniły się zasadniczo.

Na czym bowiem polegają właściwie zmiany modelowe w rolnictwie? Przede wszystkim przywrócono normalną wymianę towarową między miastem a wsią, ograniczając do minimum obowiązkowe dostawy artykułów rolnych (w perspektywie będą one w ogóle zlikwidowane). Położono kres wszelkim naciskom przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnych, dając chłopom pod tym względem wolny wybór. Innymi słowy zmiany sprowadziły się tu do dwóch elementów: stworzono warunki zachęcające chłopów materialnie do zwiększenia produkcji rolnej i pobudowano je odpowiedzialną atmosferą psychologiczną na wsi. To wystarczyło. Punktem wyjścia tej polityki był przy tym zdrowy sąd, że w chwili obecnej dla socjalizmu w Polsce rzeczą najważniejszą, jeśli chodzi o wieś, jest przywrócenie podwładnego u chłopów zaufania do władzy ludowej i wzrost produkcji rolniczej, który by pozwolił lepiej zaspakajać potrzeby ludności.

### Uchwalenie nie równa się realizacji

**W**PRZEMYSLE problemy modelowe są jednak o wiele bardziej skomplikowane i zmiany muszą sięgnąć znacznie głębiej. To zaś oczywiście wymaga pewnego czasu, tym bardziej, iż ryzyko jest niemałe. Czy jednakże zmiany te nie mogły przebiegać szybciej? Zdania są tu podzielone, obojętnie sądzę jednak, że tak.

Najpierw bowiem były długotrwałe dyskusje teoretyczne. Etap ten został właściwie zakończony wraz z uchwaleniem przez Radę Ekonomiczną tak zwanych tez modelowych.

O czym mówią te tezy? Można je ująć po krótko w czterech punktach. 1) Zachowując centralne planowanie należy je oprzeć na wnikliwej analizie ekonomicznej i uwolnić od zbędnej szczegółowości. 2) Przedsiębiorstwo przemysłowe powinno być głównym ogniwem gospodarczym, opartym na zasadach rentowności i rozporządzającym dużą samodzielnością. — Władza przedsiębiorstwa jest rada robotnicza i dyrektor odpowiedzialny przed państwem i załogą. Takie ustawienie przedsiębiorstwa wymaga zasadniczej reorganizacji instancji nadrzędnych, zwłaszcza zaś centralnych zarządów. 3) Należy odejść w jak najszerszym stopniu od systemu nakazów administracyjnych i przejść do kierowania gospodarką za pomocą prawidłowo dobranych bodźców ekonomicznych. 4) Aby bodźce ekonomiczne należycie działały konieczna jest gruntowna reforma istniejącego obecnie systemu cen, nieodpowiadających faktycznej wartości różnych towarów.

Tezy Rady Ekonomicznej uchwalone zostały mniej więcej pół roku temu. Rada Ministrów w zasadzie je przyjęła. Po czym sprawa trochę ucihła. Dlaczego? Na jakie przeszkody natrafiała realizacja tez? Jakże są ich dalsze perspektywy? Te wszystkie problemy stoją właśnie obecnie na porządku dnia. Ich omówienie musimy jednak już odłożyć do następnego artykułu.





# NIE MA, JAK GÓRALSKIE

# WESELE



Otwierają korowód „pytoce”. Zmarznięty śnieg pryska spod kopyt. Wiejską ulicą leci sznur sań w gwarze pokrzykiwań, przyspiewek i podziwie patrzących (4).

Do kościoła wiodą pannę młodą druźbowie, pana młodego — druhny. Po ślubie porządek zostanie odwrócony (5).

Teraz co koń wyskoczy do domu, gdzie oczekuje matka z chlebem i solą, kapela wita ją skoczną melodią góralskiego i suto zastawione stoły. Ale na drodze przeszkoda — „cyganie”. Łańcuch broni przejazdu. Młody musi się wykupić. Biada mu, gdy wykup będzie za mały. Narazi się na miano skąpca i kpiny całej wsi (6).

A gdy napitki weselne zaszumią już w głowach biesiadników zaczynają się tańce. Najpierw druźbowie wiodą pannę młodą na środek izby. Za nią w takt góralskiego, nowożeńniec

A gdy na chwilę przysiądą w kącie izby, wychodzi do tańca następna para. Grającym drętwią ręce, tancerzom nogi, furkoczą spódnice, do okien cisną się gapie. Ale co to byłoby za wesele bez ilościściowych przyspiewek. Starzy gazdowie gwarzą z cicha, niejednego poderwie jeszcze „zbójnicki” i pójdzie w tany z młodymi (7).

Kilka godzin odpoczynku i goście weselni znowu uczują. Wesele góralskie trwa czasami do trzech dni. Ale gdy skończy się jedno, zaczyna się drugie.

Cz. CHRUSCIŃSKI

**W**ESELE — to widok nie lada i nie byle jaka uroczystość we wsi góralskiej. Zanim zagrzmiały organy, już na kilka dni wcześniej do wielu domów pukali „pytoce” — konni zwiastuni szczęścia młodych. Zapraszali krewnych i znajomych na wesele. Łatwo było poznać ich postawnictwo po ozdobnych kolorowych szarfach. A gdy objechali tak wszystkich, pijąc przed każdym progiem strzeżennego, dobrze już byli podochoceni (1).

Nadszedł dzień ślubu. W domu panny młodej stare, doświadczone stryjny i przyjaciółki-drużki już od rana celebrują obrzęd ubierania. Zwyczaj każe by młoda była smutna. Nie przychodzi to jej z trudnością, kiedy widzi pochlipujące przyjaciółki i poplajującą po kątach matkę. I choć serce rwie się do ukochanego, tzy same kapią z oczu (2).

Już upięte na głowie zielone mirty i haftowane góralską modą szarfy. Za chwilę zjawi się pan młody, również pięknie ubrany, w bielusińskiej, pięknie wyszywanej guńce zarzuconej na ramiona (3).

Wreszcie jest. Wchodzi w towarzystwie drużbów. Matka młodej udziela im błogosławieństwa, druhny głośno pochlipują. Czas w drogę. Już w saniach matka obsypuje ich owsem — aby nigdy im chleba nie zabrakło.





## NA WARSZAWSKICH « CIUCHACH » ...



— Pyzy!... gorące pyzy!...



— Mówię panu, Gerard Philippe przy panu wysiada...



— Musi pani ją kupić, nie da się jak zdjęć...

Podpatrzył i narysował  
**JERZY ZARUBA**

# PROSTO

## Straszna pogoda

Zima zaskoczyła Polskę najzupełniej niespodziewanie. To nie żarty: w pierwszej dekadzie grudnia było ciepło, ba! gorąco nawet, bo termometr wskazywał kilkanaście stopni powyżej zera. Nikt więc nie liczył się z tym, że mróz przyjdzie nagle, w ciągu jednego dnia, i to w dodatku mróz siarczysty, minus dwadzieścia stopni.

Ale tak właśnie się stało. — Śnieg, ślizgawica, wypadki samochodowe, opóźnienia pociągów, zakłócenia w komunikacji miejskiej. Potem mróz zeżłaził, Wisła pod Warszawą wezbrała niebezpiecznie, a górny San wylał grożąc okolicznym wsiom. Powódź opanowano.

## Święta uroczyste i długie

Wśród tych kłopotów z pogodą nadeszły święta, obchodzone w Polsce uroczysto i... długo. W Warszawie w dzień wigilijny już o piątej po południu zamknięto wszystkie sklepy, poczta była czynna tylko do czwartej, a wszystkie tramwaje, autobusy, trolejbusy, taksówki — zakończyły swą służbę i poczęły zjeżdżać do zajezdni począwszy od szóstej. Trzeba więc było bardzo się śpieszyć aby zdążyć „złapać” jeszcze jakiś środek lokomocji i dobrze się nachodzić, aby na następne dwa dni było w domu co jeść. W pierwszy i drugi dzień świąt sklepy były zamknięte i tylko niektóre restauracje i bary miały dyżury.

## Eichlerówna w Londynie

Zaraz po świętach wielka aktorka polska, Irena Eichlerówna wyjechała do Londynu na zaproszenie emigracji polskiej. — Tamtejszy polski teatr emigracyjny przygotował przedstawienie sztuki G. B. Shawa „Profesja pani Warren”, w której Eichlerówna kreuje czołową rolę. Pisma emigracyjne podały ogłoszenia o tym przedstawieniu, jako wielką sensację sezonu.

## Bilans repatriacji i wycieczek zagranicznych

Natomiast pisma krajowe opublikowały w okresie świątecznym kilka ciekawych cyfr „bilansujących”. Oto w ciągu ubiegłego roku osiemdziesiąt o-

siem tysięcy repatriantów polskich przybyło z ZSRR do Kraju. Są to przeważnie rolnicy osiedlający się obecnie na wsiach w rozmaitych częściach Polski.

„Orbis” zaś zorganizował w ubiegłym roku wycieczki zagraniczne, w których wzięło udział sześć i pół tysiąca osób, to jest o dwa i pół tysiąca więcej niż w roku 1956. Na przyszłość wycieczki zagraniczne „Orbisu” mają objąć około dziesięciu tysięcy ludzi.

## Podarunek gwiazdkowy: nowa linia pociągu elektrycznego

Bardzo piękny, wygodny i od dawna oczekiwany podarunek otrzymali na święta mieszkańcy wsi i miasteczek położonych między Otwockiem a Pilawą: miejscowości te leżą w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Warszawy i ludność ich stale dojeżdża do stolicy, przede wszy-

stkim do pracy. Dotychczas między Warszawą a Otwockiem kursowały i kursują gęsto pociągi elektryczne, rodzaj metra na powierzchni. Ale od Otwocka trzeba się już było przesiadać na zwykły, podmiejski pociąg osobowy. Otóż kosztem dwudziestu czterech milionów złotych zbudowano linię pociągu elektrycznego od Otwocka do Pilawy (26 km) umożliwiając około stu tysiącom osób skrócenie czasu podróży między Warszawą a Pilawą o pół godziny. Jest to pierwsza, eksperymentalna jednotorowa linia elektryczna. Jeśli zda ona egzamin, nastąpi szybciej elektryfikacja całej warszawskiej komunikacji podmiejskiej.

## Wstyd

Jednakże obok tego przyjemnego wydarzenia nastąpiło przed świętami również i inne, bardzo zawstydzające: aresztowano w Poznaniu głównego architekta tego miasta i wielu jego współpracowników pod zarzutem brania łapówek za „ulatwienie” przy dokonywaniu formalności związanych z indywidualnym budownictwem mieszkaniowym.

## JULIUSZ PONIATOWSKI POWRÓCIŁ DO KRAJU

Po osiemnastoletnim pobycie na obczyźnie powrócił do kraju znany działacz i polityk z okresu międzywojennego Juliusz Poniatowski. Już opublikowana nieco wcześniej w prasie krajowej wiadomość o samej decyzji powrotu Juliusza Poniatowskiego zrobiła w kołach „nieprzejednanej emigracji” spory huczek. Pan Juliusz jednakże — jak widać — nie wiele sobie robił z tego szumu i zamiar swój zrealizował.

Gdy znalazł się na Dworcu Głównym w Warszawie, otoczony gromem rodzeństwa, kuzynów, bratani, siostrzeńców — nie bardzo potrafił zapanować nad łzami.

— Chętnie bardzo porozmawiam z panem obszerniej — gdy tylko przyjdzie nieco do siebie — mówi Juliusz Poniatowski przedstawicielowi „Tygodnika Polskiego” — wtedy będę mógł powiedzieć coś bardziej sensownego od słów podyktowanych czystym tylko sentymentem. Zatrzymuję się na razie w hotelu „Bristol”, proszę do mnie zadzwonić...

Jakie Juliusz Poniatowski ma plany na najbliższą przyszłość? Na ten temat mówili ze mną jego krewni, informując, iż Polska Akademia Nauk zaproponowała mu pracę naukową. Nie zapominajmy, iż Poniatowski, piastujący w dwóch ostatnich gabinetach przedwojennych tekę ministra rolnictwa, należał do najbardziej wybitnych w kraju znawców ekonomiki i praktyki rolnictwa.

Chodzą również słuchy, iż Juliusz Poniatowski otrzymał propozycję objęcia dyrekcji reaktywowanego niedawno w województwie olsztyńskim „Liceum Krzemienieckiego” o bogatych, starożytnych tradycjach. Liceum tego był Poniatowski przed wojną wieloletnim protektorem. Obecnie Liceum to jest bardzo rozbudowane i pomyślane jako wzorowy ośrodek, połączony z dużą, również wzorową posiadłością ziemską.

A. WYSOCKI

## Decyzje rządowe

Kilka zaś ważnych decyzji, które rząd ostatnio podjął, dotyczy naszej gospodarki. Przed wszystkim więc postanowiono wyłożyć do roku 1970 około pięciu miliardów złotych na odbudowę, rozbudowę i uruchomienie nowych, wielkich zakładów chemicznych w Białymostku, na O-polszczyźnie. Będą to zakłady produkujące tworzywa sztuczne, włókna syntetyczne, elektrody i syntetyczne środki piorące. Zakłady te dadzą zatrudnienie dziewięciu tysiącom robotników. Postanowiono dalej doprowadzić do usamodzielnienia wszystkich przedsiębiorstw budowlanych, zezwolić fabrykom na otwieranie i prowadzenie własnych sklepów, przeznaczyć sto dwadzieścia milionów złotych na ukończenie budów mieszkaniowych rozpoczętych w ciągu roku 1957. Wreszcie podjęto decyzję dotyczącą dalszego znacznego rozszerzenia kompetencji rad narodowych.

## Polityka: wybory do rad narodowych

Ta ostatnia wiadomość prowadzi nas prosto w dziedzinę polityki. Obecnie bowiem przeżywa się w Polsce okres wyborów do rad narodowych. Kampania wyborcza w ciągu grudnia objęła cały kraj, wszędzie odbywały się zebrania, w czasie których

mieszkańcy wsi i miast dyskutowali nad kandydatami na radnych wystawianych przez stronnictwa polityczne i organizacje społeczne.

Nowa ordynacja wyborcza umożliwia demokratyczne głosowanie, tak aby do rad narodowych, które gospodarują województwami, powiatami gminami, miastami i poszczególnymi dzielnicami wielkich miast, weszli ludzie cieszący się zaufaniem mieszkańców. 29-go grudnia w całej Polsce przedstawiono wszystkim do wglądu listy kandydatów.

## Polityka: rząd pod kontrolą sejmu

Ponieważ jesteśmy już przy polityce, trzeba koniecznie przypomnieć, o bardzo ożywionej i doniosłej pracy Sejmu. Przed świętami dwa były problemy, którymi Sejm zajmował się przede wszystkim. Pierwszy to sprawa Najwyższej Izby Kontroli, którą Sejm na nowo powołał do życia. Jest ona narządem kontroli Sejmu nad rządem, gospodarką i administracją.

## Polityka: plan Rapackiego

Drugi problem to polska polityka zagraniczna. Sejm wysłuchał sprawozdania ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego, na temat projektu, który stał się ostatnio „mądrym na całym świecie pod nazwą „plan Rapackiego”. Projekt ten przewiduje i proponuje wprowadzenie zakazu produkcji i magazynowania broni jądrowej w obu państwach niemieckich w Polsce i Czechosłowacji. Sejm wyraził swą zgodę na tezy polskiej polityki zagranicznej przedstawione przez ministra Rapackiego.

## Współpraca naukowców Polski i Francji

Naukowcy polscy odbyli w ostatnim czasie w Warszawie specjalne zebranie poświęcone współpracy z utworzonym w Paryżu Uniwersyteckim Komitetem Współpracy Kulturalnej z Polską. O planach tego Komitetu pisaliśmy w poprzednim numerze, w wywiadzie z prof. J. Fabre'm.

W Warszawie postanowiono powołać Polskie Towarzystwo Współpracy Naukowej z Francją. Podjęcie prac organizacyjnych zlecono wybitnym naukowcom.



## ANDRZEJ BRAUN

MGLA była szara, ołowiana, ciężka, tłoczyła gdzieś z góry do samej ziemi, bezkształtnym, wszechobecnym ciężarem, wypełniającym ściśle, niby gęsta woda, przestrzeń między błotnistą drogą a ścianami domów i konarami drzew. Nadciągała zawsze o tej porze roku gdzieś znaną Kanatą La Manche, czy Anglii i zatapiała szare hałdy Nordu, zabudowane ceglany domkami uliczki kopalnianych osiedli, jednakowo bezbarwne i podobne do siebie, czy też w Sallaumines i Lens, czy w Roubaix lub Valenciennes, zatapiała je na długie miesiące między jesienią, zimą i wiosną, kiedy dni są coraz krótsze a pełne przenikliwego chłodu, a noce coraz dłuższe i coraz częściej polyskują szkliwem szronu.

Wtedy węgiel w czerwonym piecyku, prawo do przydziału kopalnianego staje się kwestią życia. Tak jest co roku, a właściwie przez większą jego część — w siwym tumanie jak w zapoconym szkle ledwie majaczą za dnia ruszającego i obracającego się koła rozpędzone szybow, czy stoki jedynych wzniesień tutejszego pejzażu — hałd usypanego miálu i kamienia. Ziemia jest czarna, umorusana węglowym pyłem i nawet mgła zdaje się być lepka od sadzy.

Jeżeli w mieście, po zmroku nie widać drugiej strony ulic, tylko jarzeniowe lampy zimno-białymi kreskami, tęczącymi zza oparu, wyznaczają kierunki, jeżeli tylko żółte sodowe czy reflektorów samochodowych płyną niby sznury głębinowych ryb po tym dnie zadmionego akwarium — czasem jak zamazana tarcza księżycy wypurza się oświetlony cyferblat zegara na kościelnej wieży, czy pulsujący gwarem prostokąt oświetlonych okien Brasserie lub bistra, z wsiąkającym kleksem czerwonego neonu — to już tam dalej, na polnych drogach, na otwartej przestrzeni poza zasięgiem osady, jest ślepa, bezdena mgła polykająca wszystko co wystaje ponad powierzchnię ziemi.

Taki to już kraj. Józef przyzwyczaił się, nasiąkł tym od lat, od kiedy przyjechali z Westfalii, razem z tysiącami takich samych, zdecydowanych zamienić niemiecką na Francję.

Ileż to już lat? Józef tak żył się z Nordem, że zaczynało wydawać mu się, iż jest tu od dziecka, że Bochum to tylko fragment odległego snu. A przecież naprawdę było inaczej — to tam właśnie a nie tu stargał większość sił, zniszczył większość płuc i stracił trzy czwarte życia. Gdyby to było tu, gdyby tu przepracował wszystkie lata, może byłoby dziś inaczej... Nie umiał zastanawiać się nad takimi sprawami, nie miał na to sił, szkóły ani głowy; wybierać zawsze musiał z tego co było do wyboru, a i z takim wyborem wobec którego stawało się w górnym emigracyjnym losie, jakże było trudno zachować człowieczą miarę. Wiedział tylko Józef, jak wiedzieli i inni, że budował całe życie na niepewnym ruchu miálu podmywanym przez rzeki obcych i wrogich im spraw.

Na Barburkę mgła była jeszcze gęstsza i taka cma panowała wokół, że tylko na czworakach pełzać. Późniejszym popołudniem merostwo przygotowało skromne przyjęcie dla pensjonowanych górników z okolicy Lens, starych dziadków i wdów pozostających na rencie. Mer, i zastępca porządni ludzie, o emerytach nie zapomnieli. Nie narzekał Józef na tutejsze stonki, jeśli tak ogólnie brać. Poza górnictwem innego fachu nie znał i nie porównywał z innymi. Na górnikach we Francji zależało. Robota ważna — boć to przecież Francuzom węgiel konieczny, a ciężka — to też osiemdziesiąt procent tutejszych ludzi na kopalniach — obcy. Wśród nich znówu przytlaczająca większość Polaków, „Westfaliaków”, i tych z kraju, i tutejszych. Nawet od wojska wyreklamują górnika, jeśli naturalizowany.

Wszystko ogólnie dobrze, tylko jak się przyjrzeć bliżej to tak chytrze pomyślane, aby wziąć z człowieka jak najwięcej, a jak najmniej dać. Nie kijem go, to pałką. Doświadczył tego Józef na sobie, doświadczyło wielu i znosiło z łagodnym postępowaniem, bez buntowania i sprzeciwu. Widać tak musi być. Przepisowo, prawie — tylko że jednemu dobrze a drugiemu źle. Pobogacili się niektórzy, ale większość żyje życiem jednakim, co tutaj można zmienić? Pilnować, walczyć o swoje, nie wypuścić co się należy, choć nieraz wielką trzeba zapłacić cenę za zwykłą rzecz i aż sumienie się wzdraga. Póki młody, to jeszcze, wszystko zależy jak dzieci wychowasz, co po sobie zostawisz. Ale starym ciężko... Dzieci... To był najboleśniejszy punkt w życiu i świadomości Józefa.

W SZEDŁ dość wcześnie. Wyczyścił się świętecznie, bo mówili, że będą uroczyste przemówienia i fotografię z gazety. Do świetlicy nie było dalej

jak dwa kilometry i młody Głowiński proponował mu rano, że go podwiezie wozem. Głowiński nie był jedynym z mieszkańców osiedla, który jeździł własnym wozem na kopalnię. Wielu miało Simki, motory czy mobilki, niektóre już poszpacane do ostatniej raty. Pewnie i jego Władek miałby dziś jakiś wóz, tak się chłopak zawsze rwał do motoru. Miałby gdyby... gdyby dożył, gdyby nie wojna, gdyby nie Szkoły.

Józef lubił nieraz rozmyślać co by to już mógł mieć i robić jego Władek i było mu z tym źle, bo w tych marzeniach zamieniał się w kogoś innego, w swojego chłopaka, zapominał o rzeczywistej sytuacji i widział tylko dodatnie możliwości, jakie dawało życie. Ale po krótkiej chwili takich rojeń, tym boleśniejszy był powrót do rzeczywistości i świadomość tego, że jest sam. Przykry ból, jakim płacił zawsze za chwilę fantazji, był zbyt wygórowaną ceną za te odrywanie się od ziemi i codziennego dnia.

Zaproszenie Głowińskiego traktował raczej jako gest, którym chciał on się pewnie popisać wobec okolicy, gdyż Józef nie miał wcale konieczności posługiwania się jego samochodem. Przystanek autobusowy był niedaleko. Należało co prawda potem kawałek podejść, ale czasu miał dość. Ież to zim przejeździł Józef do szybu, najgorszym, wybrakowanym autobusami kompanii. Dla podwożenia na kopalnię zawsze dawali wozy, które ledwie trzymały się w całości. Za to do miasta jeździły nowe.

Z jednej strony nie chciał Józef przyznawać się, że należy do takich, o których tylko z okazji święta, raz do roku, można pamiętać, z drugiej chciał wykazać

wszystko było jedną otaczającą człowieka cma.

Stary spojrział na zegarek — późno... Zmęczenie i zaniepokojenie znów utrudniło mu oddech. Znał te ciemności bezsennej nocy, kiedy nie można położyć się trzeba siedzieć z wyprostowanym kręgosłupem, trzeba spać na siedząco, ażeby nie udusić się za wcześnie.

Wiadomo było powszechnie, że jeśli nie można w nocy leżeć to już długo nie połączysz. Nie trzeba było zaliczania procentu pilicy przez lekarzy kopalnianych; w tym momencie, już człowiek przestawał walczyć o potwierdzenie swego stanu. Nie on jeden to znał. Oficjalnie zawsze stwierdzali procent choroby o połowę mniejszy, niż naprawdę... Ale w tym stadium było to już tylko sprawą dla wdowy, czy spadkobierców.

A on spadkobierców nie miał.

Czyżby pomylił drogę? Nie. Zawsze się tu skręcało za restauracją i bilardami Janczaka. Do zakrętu jeszcze nie doszedł; drogę wzduż toru musiał by odróżnić. Rozdwojenia również z całą pewnością nie minął.

Ziab brał coraz większy. Józef poprawił płaski beret i szczelnie otulił się kurtką. Ręce bez rękawiczek grabiały. Gdzieś z dnia ciemności dolatywały gwizdy manewrujących pociągów i nieokreślone warkoty zagubionego nagle miasta.

Coś zamajaczyło z przodu. Właząc niemal nosem na rumowisko wyrastające z mgły, trącając kijem o blachę, rozpoznał cementarską karoserię samochodowych. Parę z nich oświetlonych i uszczelnionych siało przez autobusowe okna poblask



wobec samego siebie, że mimo swoich sześćdziesięciu siedmiu lat, czuje się krępką i samodzielny i mimo wszystko jeszcze do grobu się nie wybiera. Postanowił iść piechotą, skrótami, przez pola za koleją. Najpierw ruszył ulicą, ale mgła była tak gęsta, a po nastaniu zmroku niemal dusząca, iż zaledwie macał kijem przed sobą.

Ruch panował ogromny, mijali go przedchnie, rozpoznawali raczej po głosie niż twarzy, jaka tam, na dole, w ciemnościach kopalni. W rozgwar, okrzyki i pośpiewiania francuskie wdzierali się czasami gromkie: „Na Boga, co ty godosz?” Często francuska rozmowa przerywało nagie: „Dobry wieczór” skierowane do starego.

Czuło się pod okryciem mgły dzień świąteczny, młodzież wyrzaskała się, popili pewnie od rana niemal bez wyjątku. Z otwartych drzwi bistra zbiegali po dwa stopnie ożywieni śpiewacy, mgła płonęła różowo, tężowało, biało, tuż obok rozkopanych chodników leciały z wściekłym rykiem sznury żółtych smug rozmazanego światła, motocykle, skutery, skutery...

— „Ej, ci młodzi to teraz powariowali!” — mrucał Józef bez złości, choć męczyło go to zżapanie po omacku tuż obok śmiągających na ślepo motorów. Z ulgą dobrał do przeczynicy i skręcił w polną drogę, ginącą za kopalnianymi jednakowymi domami. Tutaj polknęła go od razu miękka, mokra, przeraźliwa zimna szarość. Z każdym krokiem zdawała się gęstnieć dziesięciokrotnie.

Stawał zasapanym dławiąc się jej oślizgłą dusznością. Brakowało mu oddechu. Pylica przypomniała o sobie.

Józef powoli wracał do siebie. Wciągał zimną, mokrą parę jakby polykał coś gęstego. Wreszcie uspokoiwszy się trochę pokuszył się dalej. Jakoś dzisiaj męczyła go ta droga. Chodził tędy dzień w dzień przez tyle lat, znał na pamięć każde zagłębienie, każdy skręt, każdy cień krzaka. Ale tu, w tym tumanie zginęły wszystkie zagłębienia, utonęły wszystkie zakręty,

światła. Cyganie obrócili je na mieszkania. W cygańskich samochodach panowała głucha cisza. Tęczyła mgła jak lampy za zamarzniętą szybą, albo jakby w olbrzymiej pralni ktoś chlusnął wodę na palenisko. Tylko ta mgła była lodowata zimna, przenikała do szpiku, do serca. I wtedy Józef zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy w Lens zabił się w drodze do kopalni.

CZY można tutaj koło was? Nie mam zapalek. Dostałem kiedyś zapalniczkę od siostrzeńca. Na gaz, powiada, Nie widziałem przedtem takich. Dziękuję. Nie umiałem jej używać, wymyślna jakaś. A zapalek wilgna. Śmieję się ze mnie, że się spóźniłem, że już po Barburce... Rzezywiście, późno.

Ludzie się zbrali o piątą, a to już siódma. Wszystko przez tę mgłę. Wstyd się przyznać, staremu, ale pierwszy raz zabił się. Szedłem polem, skrótami, no i wyszedłem... A wy nie tutejsi? Z Polski? Z Warszawy? O la la! Przyjechaliście popatrzeć na to nasze górnicze święto. Chcecie pewnie zobaczyć jak my tu żyjemy? Cóż, proszę was, biednemu człowiekowi wszędzie jednakowo. Ale tak ogólnie nie można powiedzieć, we Francji górnikowi nie jest źle... To nasz mer, porządni człowiek, a są i przedstawiciele wszystkich naszych polonijnych organizacji.

Więc my tu wszyscy razem. Przeważnie żenia się między swoimi, ale wielu, zwłaszcza teraz młodzi, wychodzą za Francuzów, czy biorą Francuzki. Moja siostrzenica na przykład ma męża tutejszego. Więc widzicie, na Barburkę pamiętajcie wszędzie o starych górnikach.

Co pytaacie? Ja jestem sam... Miałem synów, dwóch synów. To była cała moja przyszłość. Ja pracowałem w Westfalii dwadzieścia sześć lat jeszcze za „kajzera” zaczynałem. Potem, jak sztykował się ten Hitler do władzy, dla nas Polaków przyszło tam ciężko żyć, zdecydowa-

liśmy się więc, ze względu na nich, młodych, znaczy się synów moich, wyjechać do Francji. Kogo się spytacie każdy to powie — wszyscy jechali, pojechaliśmy i my. Jak zacząłem tu pracować nie byłem już taki młody i nie byłem zdrow. Synowie podrosną, zastąpią, myślałem, będzie gdzie głowę schronić. No i nie wychowałem, panie, nie wychowałem. Napije się pan kawy z rumem, trzeba się chronić przed tą grypą, co tu teraz panuje. Tak, widzicie, oddychać trudno staremu. To pylica... Już, już dobrze. Więc co to ja mówiłem? Przepracowałem tutaj dziewięć lat i posłałem na rentę. Co za renta może być, pytaacie się? To niewiele, jak nie pracujecie się piętnaście lat tutaj, znaczy się pełnej pensji, to... A ja miałem tylko dziewięć i już do roboty nie byłem zdolny, przekroczyłem wiek. Synowie zaczęli robić na dole. Starszy zginął w trzydziestym dziewięćtych od wybuchu, poraniło go i umarł w szpitalu. Nic prawie nie zapłacił, sąd nie przyznał, bo to nie było na miejscu, tylko potem, po leczeniu. Takie przepisy.

Tak... No już kończę, porozchodzili się. Trzeba i mnie się zbierać. Pan też wychodzi? Przepraszam, a na długo pan tu przyjechał? Na parę dni. No dużo można opowiadać, na wolowej skórze nie spiąć. A najtrudniej to z tymi pieniędzmi za lata w Niemczech. Ten to nasz przewodniczący związkowy. Znać już? To wy, widzę, już trochę obznajomieni. Ależ to mgła! Zawsze tak o tej porze. Zajdziemy na pivo? To także polski lokal, możecie mówić po polsku, to wszystko nasi. Więc widzi pan, z tymi niemieckimi pieniędzmi, to też trudna sprawa. Teraz to załatwiają. A jakże, składałmy pisma. To już trwa drugi rok i nie można tego robić inaczej. Jak już zaczęło się jedną drogą, jak już się złożyło papiery, to nie można przerwać, trzeba już się tego jednego człowieka trzymać. Czy nie przyznają? Przyznają. Tylko trzeba podpisać, że się jest uchodząc politycznym, że się wyrzekam polskości. To wtedy przyznają. Niektórzy tu dostali z milion franków za tamten cały czas, nie wiedzieli co z pieniędzmi robić... Ja nie mówię, pieniądze się należą skoro można odebrać... przecie my tam składki płacili. Ale podpisać trudno. Jakże to tak, żeby otrzymać swoje, uczciwie odpracowane, mam się ojów zaprzeć?

No cóż, starość wszędzie trudna. Ja tam nie narzekam. N'e, proszę was, mnie mieszkania nie zabrali. Zamienili tylko, jako że sam się zostałem. Z siostrą i szwagrem mieszkam. On też pensjonowany, dzieci się pożeniły, mają już swoje kłopoty. A moi nie dożyli. Z Niemiec podpisać — sumienie się wzdraga, pilicy nie tum się nabawił... A dzieci, powiada pan? Gdzież, przecie trojga nie wychowałem... Jeden zginął zaraz w kopalni, Władka, młodszego, Niemcy zastrzelili, to i cóż mogę mieć po nich? Ale ja nie narzekam, tak się złożyło. A jak tam w Kraju? Co?... Nie, nie mam tam rodziny. Bonsoir! Mgła jeszcze gęstsza przysła. Troszkęmy się rozgrzali. Wy do autobusu pewnie? To tutaj właśnie jest przystanek. Ja mam już niedaleko. Późno, już o j późno!..

★

TEGO dnia życie trwało dłużej. Jeszcze w późnych godzinach nocnych uliczki zapelnione były grupami hałaśliwie rozprawiających młodziaków, w bistrach łok panował taki, że docięnięcie się do bufetu stanowiło nie lada wyczyn. Wiadomo, jeden z niewielu wolnych dni w górnym pracowitym roku. Mimo to kiedy Józef zbliżał się do swojej kolonii panowała tam już cisza i nie we wszystkich oknach majaczyło światło. Mgła stawała się jakoś bardziej zawzięta i okrutna, czarniejsza i bardziej dotykająca, zdawało się że tutaj sztywnieje z zimna w ciągu tych długich godzin nocy. Tylko błoto pod nogami krzepło, powlekało się kručą jak biona warstewką lodu, kamienie i chodniki okurzyły szron. Józef sapając jak miech minął podwójny rząd parterowych, ceglanych kolonii, z szeregiem numerowanych drzwi i stertami świeżo przywiezionego miálu przed okienkami piwnic. Chwilami ogarniała go nieprzeczarna chęć wstąpienia do któregoś z tych oświetlonych domów na kubek kawy z rumem, odwieźć kogoś z kameratów. Ale nagła dusznota, gdy tylko przyspieszał kroku, brak oddechu, przywoływały go do przytomności i rozsądku. „Tam się rodziny pozbierały, ojcowie i dzieci. A ty po co masz im przeskadzać? Ty jesteś sam. Tobie nie wólczyć się już, ale wyciągnąć się, póki jeszcze możesz leżeć, i póki jeszcze masz gdzie. Przeżył swoje, nie czeka na ciebie nikt”.

I tak pocieszywszy się przyspieszając kroku, dotarł do drzwi mieszkania szwagrow, gdzie panowała cisza, gdzie ostatni goście poszli, gdzie ściszały tylko spracowane oddechy i gdzie była jego ostatnia kryjówka przed osiepiającą wzrok bezkresną mgłą grudniowe nocy.



## Na progu roku 1958

## Plan Rapackiego toruje drogę do pokoju

Kiedy 2-go października 1957, minister spraw zagranicznych Polski, Adam Rapacki, złożył przed Organizacją Narodów Zjednoczonych projekt utworzenia w Środkowej Europie strefy „atomowo-rozbrojeniowej”, która obejmowałaby Polskę i oba państwa niemieckie, gazety poświęciły tej inicjatywie zaledwie drobne wzmianki, zaś wśród szerszej publiczności przeszła ona prawie niepostrzeżenie.

Dziś „plan Rapackiego”, jak zwykle nazywać ten projekt prasa zagraniczna, figuruje pod imponującymi nagłówkami w rubrykach politycznych wielkich dzienników Paryża, Londynu, Bonn, Rzymu czy Oslo. W deklaracjach i wywiadach zachodni dyplomaci wyrażają się o nim jako o najbardziej konkretnym i realnym w dzisiejszych warunkach projekcie rozbrojeniowym. W opinii publicznej wszelkich odcieni zyskuje on coraz szersze i głębsze poparcie.

Skąd i dlaczego ten nagły rozgłos? Plan polski pozostał niezmienny, lecz sytuacja międzynarodowa uległa zmianie w ciągu trzech ubiegłych miesięcy.

## Pod znakiem rakiet

Przypomnijmy pokrótce wydarzenia ubiegłych trzech miesięcy. Minister Rapacki składa swój projekt 2-go października. 5-go października, Sputnik 1., pierwszy sztuczny satelita, zostaje wyrzuty w przestrzeń międzyplanetarną, i to epokowe wydarzenie, które wstrząsa światem, wyjawia jednocześnie, że Związek Radziecki posiada potężną raketę balistyczną o dalekim zasięgu.

Fakt ten zmienia tak zwany „układ sił” na świecie. Sztaby wojskowe mocarstw zachodnich przechodzą do opracowywania planów nowej strategii, strategii „posputnikowej”. Powstaje inicjaty-

wa zwołania w Paryżu konferencji piętnastu państw paktu Atlantyckiego — OTAN'u, na „najwyższym szczeblu”, to jest przy udziale szefów rządów. Wyrzucenie 3 listopada drugiego Sputnika, znacznie cięższego i wymagającego potężniejszej jeszcze rakiety balistycznej, potęguje gorącą działalność wojskowo-dyplomatyczną.

Konferencja OTAN'u przygotowuje się pod znakiem zbrojeń raketowo-atomowych. Jak dotąd, Stany Zjednoczone nie zdołały wypróbować z powodzeniem dalekosiężnej rakiety, posiadają natomiast pociski o średnim zasięgu, tak zwane „I.R.B.M.”. Stąd plan: „przesunięcia” tych pocisków do granic ZSRR i państw demokracji ludowych, a więc plan zainstalowania baz na terytorium państw atlantyckich w Europie i wyposażenia ich w głowice atomowe.

## Nieoczekiwane nastroje konferencji

Przybywający do Paryża w połowie grudnia na zwołanie OTAN'u delegaci państw europejskich zdają się być świadomi następstw jakie mogłyby pociągnąć wyposażenie ich krajów w pociski atomowe. W przeddzień konferencji premier Bułgarii wystosowuje listy do wszystkich jej uczestników, podkreślające skutki tego rodzaju decyzji i wzywające do rokowań rozbrojeniowych.

13 grudnia, przed Komisją Sejmową, minister Rapacki przedstawia projekt strefy bezatomowej w Środkowej Europie i wręcza noty w tej sprawie ambasadorom Francji, Stanów Zjednoczonych i Anglii. W klimacie stworzonym w przeddzień sesji atlantyckiej, myśl rzucona w Warszawie, dojrzała. 15 grudnia, paryski Le „Monde” poświęca jej wywiad z ministrem Rapackim i wstępny artykuł, „In-

teresy Polski zdają się być w zgodzie z interesami Europy i pokoju”, kończy autor. „Plan Rapackiego” wchodzi na łamy wielkiej prasy europejskiej. Poczytny dziennik hamburski „Die Welt” ogłasza również wywiad z polskim ministrem i podkreśla znaczenie jego propozycji dla pokoju w Niemczech.

Przebieg konferencji OTAN'u potwierdza te tendencje. Nie bez zdziwienia obserwatorzy wskazują, że sojusznicy europejscy nie wykazują entuzjazmu dla urzędzenia wyrzutni, zanim wszelkie możliwości rokowań rozbrojeniowych nie będą wyczerpane.

„Wśród ministrów zebranych w Paryżu mówi się wiele o polskiej propozycji utworzenia strefy bezatomowej w Europie”, notują korespondenci zagraniczni. 18 grudnia końcowy komunikat podaje do wiadomości, że państwa atlantyckie wyraziły zasadniczą zgodę na instalację wyrzutni, jednakże w praktyce sprawa ta ma być decydowana dla każdego z nich oddzielnie w dwustronnych rokowaniach ze Stanami Zjednoczonymi; że wyraziły poza tym wolę wszczęcia rozmów w sprawie rozbrojenia.

Jak dotąd tylko rządy Anglii, Turcji i Holandii zgodziły się na wyposażenie ich krajów w bazy raketowe, przytem w Anglii opinia społeczna rozpoczęła szeroką kampanię przeciw tej decyzji. Socjalistyczne rządy Norwegii i Danii wręcz odmówiły przyjęcia propozycji. Z kolei odrzucił ją socjalistyczny minister spraw zagranicznych Belgii p. Laroek. I ciekawym jest, że każde z państw europejskich uważa, że nie ono, a państwo sąsiednie bardziej się nadaje do przyjęcia tego rodzaju odpowiedzialności.

Minister obrony Niemiec Zachodnich, p. Strauss, oświadcza, że terytorium niemieckie nie nadaje się, ze względów strategicznych, za to Pireneje i Alpy włoskie i francuskie przedstawiają najdogodniejsze tereny dla baz wyrzutni.

## Ziarno przyszłego porozumienia

Uciążliwe rokowania, prowadzone w ciągu pięciu lat, nie doprowadziły do porozumienia. Jak dotąd, mocarstwa zachodnie nie dały odpowiedzi na nową propozycję radziecką zwołania w tej sprawie specjalnej sesji ONZ, jednakże, zdają się raczej skłaniać do rozpatrzenia polskiego planu, proponującego częściowe rozwiązanie.

„Pierwsze rokowania jakie rozpocznie Zachód, będą prawdopodobnie rozmowami z p. Rapackim”, oznajmia londyński „Sunday Times”, który wyraża zwykłe opinie rządu. Jedną z decyzji, powziętych w Paryżu, jest wyjaśnienie w Warszawie szczegółów planu strefy „atomowo-neutralnej”. Zaś zasłużony działacz socjalistyczny Belgii, p. Camille Huysmans, przewodniczący parlamentu belgijskiego, uważa, że „Adam Rapacki trafnie przewidział przebieg sesji OTAN'u, składając swe znane propozycje”. Inni przywódcy silnych partii socjalistycznych na Zachodzie — w Anglii, w Niemczech Zachodnich, we Włoszech — rozwijają szeroką akcję na rzecz planu polskiego. Lecz akcja ta daleko przekracza ramy tych partii.

Argumenty podawane na rzecz planu Rapackiego przez jego zwolenników różnych odcieni politycznych, podkreślają głównie jego realny charakter: plan ten nie pretenduje do rozstrzygnięcia wszystkich spraw rozbrojeniowych, ogranicza się do pewnych kroków, jest więc tym realniejszy, gdyż nie wymaga zasadniczych i niemożliwych zwrotów w stosunkach międzynarodowych. Jak to potwierdził minister Rapacki, układ w sprawie nieprodukowania i nieprzechowywania na swym terytorium broni atomowej nie nakładałby na zainteresowane państwa obowiązku porzucenia sojuszków, to jest paktów Atlantyckiego i Warszawskiego.

Plan polski wszedł na arenę szerokiej dyskusji międzynarodowej i wywołuje nieoczekiwane incydenty. I tak na przykład, norweski senator Finn Moe, przewodniczący komisji spraw zagranicznych parlamentu, w ostrych słowach zarzuca „nieuczciwość w dyskusji” generalnemu sekretarzowi OTAN'u, p. Spaak, który zwalczał plan Rapackiego, twierdząc, że nie przewiduje on środków kontroli rozbrojenia. A przecież, przypomina p. Finn Moe, p. Rapacki podkreślił, że Polska jest pierwsza zainteresowana w tym, aby rozbrojenie atomowe było dokładnie zastosowane i kontrolowane.

Również polemizując z pp. Spaakiem i Adenauerem, hamburski niezależny dziennik „Die Welt” utrzymuje, że polski plan jest pierwszą okazją do zbadania możliwości porozumienia”. Przeciwnie komunikat OTAN'u oznajmia, że ten organizm jest skłonny rozpatrzyć jakakolwiek propozycję na rzecz całkowitego lub częściowego rozbrojenia. Jeśli odrzuci się tę pierwszą szansę, ludzie stracą zaufanie do rządów zachodnich...”

Na progu Nowego Roku 1958, projekt polski staje się symbolem dążenia do pokoju, do pokoju w Polsce, w Europie, być może na świecie. Wraz z milionami ludzi, my, Polacy we Francji, podwójnie pragniemy jego przyjęcia i zastosowania. Byłaby to chyba najpiękniejsza gwiazdka dla narodów Europy.

## Wróżby noworoczne i polityka

W OSTATNICH dniach przed Nowym Rokiem życie polityczne Francji jakby zamarło: Zgromadzenie poszło na urlop do dnia 14 stycznia, a miejsc informacji politycznych zajęły przeglądy wydarzeń ubiegłego roku albo przewidywania na nowy rok. Politycy i mężowie stanu okazali się dość ostrożni, a za to bardziej wymowni byli różni wróżbiści, którym gazety i radio poświęciły dużo uwagi. Przepowiednie są utrzymywane w bardzo tajemniczym języku i ręczymy, że się na pewno sprawdzą, bo jak się mówi po polsku „na dwoje babka wróżyła”.

Dla tych z naszych czytelników, którzy z takich czy innych przyczyn interesują się wróżbami, przytoczymy kilka „proroctw” słynnego wróżbity Bellina, który, jak twierdzą jego reklamy, w czasie Tour de France przepowiadał codziennie (oczywiście przed rozpoczęciem etapu) wyniki i podobno zupełnie trafnie.

Oto co przepowiada między innymi na rok 1958 Belline:

**We Francji:** trudności walutowe, strajki, manifestacje w całym kraju. Pertraktacje w Algierze. Przed końcem roku poprawa sytuacji ogólnej.

**W Argentynie:** Poważne rozruchy w związku z próbami powtórnego objęcia władzy przez Perona.

**W USA:** polityczne trudności. Zły okres letni dla zdrowia i prestiżu Eisenhowera.

**W ZSRR:** Ukazanie się dwóch nowych osobistości politycznych. Chruszczow będzie odgrywał rolę dobroczynną dla kraju.

**Niemcy:** Żałoba.

Na świecie: Seria wielkich katastrof latem. Katastrofa samolotu nad jakimś miastem.

**Sport.** W zawodach o puchar świata w piłce nożnej, odznaczą się 2 kraje, których nazwy zaczynają się na „A” i „B”, ale znaczenie tego sportu zmaleje. Natomiast boks zyska na popularności i będziemy świadkami sensacyjnych spotkań.

**Polityka.** Konferencje międzynarodowe do niczego konkretnego nie doprowadzą. Ale wojny w 1958 nie będzie. Latami kłopotliwymi

będą 1959, 1963 i 1966, w których mężowie stanu będą musieli wykazać dużo przezorności, jeżeli chcą uniknąć konfliktu światowego.

Jeśli chodzi o stosunek naszej redakcji do tych przepowiedni, radzimy naszym czytelnikom i wszystkim ich przyjaciółom, żeby jeśli chcą wiedzieć co się będzie działo w 1958, czytali systematycznie co tydzień „Tygodnik Polski”.

**ROZPOCZĘTA** już w początkach grudnia „operacja prawda” to znaczy mówienie prawdy o cenach i wprowadzanie różnych podwyżek, trwała aż do ostatniej chwili ubiegłego roku.

Nie zakłócając zbytnio świątecznego nastroju i gorączkowego rytmu zakupów podarków dla małych i dużych (120 miliardów obrotów!), komunikat o podwyżce pewnych cen z dniem 1-go stycznia, który ukazał się w dniu 31-go grudnia, nie może być zaliczony do kategorii przyjemnych podarków noworocznych. Prawdą jest, że dotyczy on towarów tak zwanych luksusowych, ale pewne z nich, jak artykuły gospodarstwa domowego, są już w poważnej mierze artykułami masowego użytku.

Inaczej chyba się ma sprawa z podwyżką cen aperitywów i różnych alkoholi. Będą zadowoleni i niezadowoleni, ale w noc sylwestrową panowała jednomyślność przy pełnych kieliszkach (po starczych cenach), bez których jak świat światem nie ma toastów.

## «TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Tailbout,  
PARIS (9<sup>e</sup>)Tel.: TAI 76 44, TAI 76 51  
C.C.P. 92 20 - 76 ParisCena prenumeraty:  
kwartalna: 400 franków,  
półroczna: 700 fr.w Belgii:  
kwartalna: 55 fr. belg.  
półroczna: 100 fr. belg.Oddział Redakcji w Lens:  
4, rue S. CORDIER  
Tel.: 383Oddział Redakcji w Liège:  
26, rue Saint-Pierre

## AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,

56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,  
samolotowe — do Polski  
i wszystkich krajów  
Załatwia wszelkie formalności  
paszportowe, wizowe itp.  
PRZYJMIE ZAMOWIENIA  
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI  
BEZ CIA



# CZY BOKS GROZI ŻYCIU?

**N**iestety Polska ma też swojego Noel Nolle. Sprawa przybrała nawet bardziej tragiczny obrót. Ostatecznie francuski pięściarz stracił tylko wzrok, zaś 19-letni Zbigniew Lewandowski — o czym już informowaliśmy — w kilka godzin po walce zmarł w szpitalu.

Sprawą zajęły się, oczywiście, nie tylko władze bokserkie, ale i prokurator. Pytanie dlaczego zginął młody, pełen życia człowiek, który z tytułu uprawianego sportu powinien być traktowany za zdrowszego od innych — zadawane jest dziś nie tylko w świecie sportowym, ale przez całą opinię publiczną?

Komunikat wydany przez władze bokserkie, „po zbadaniu wszystkich materiałów i dowodów oraz przesłuchaniu wszystkich świadków, brzmi nad wyraz niepokojąco. Nie wykryto żadnych przekroczeń istniejących regulaminów, nie stwierdzono niczych zaniedbań. Lewandowski był uznany za zdolnego do walki, a jej przebieg był normalny.

Zdaje się, że autorzy tego komunikatu nie zdają sobie sprawy, że taki werdykt skazuje ich dyscyplinę sportu na banicję z grona sportów uprawianych przez ludzi dla zdrowia. Logiczny wniosek z takiego werdyktu może być tylko jeden — zakazać uprawiania boksu. I nie ratuje tu sprawy żadna kompromisowa propozycja różnych zmian regulaminowych, podjętych dla obrony życia boksera. Jeżeli to życie trzeba chronić, najprostszym jest zabronić walki na pięści.

Na szczęście (dla boksu) zdaje się, że tak źle nie jest, że takich krańcowych wniosków nie trzeba wysuwać. Są dane, że Lewandowski stanął do walki nie całkiem zdrowy (kilka ostatnich jego walk przed śmiercią zakończyło się przed

czasem) i że wobec tego władze bokserkie nie podały do wiadomości całej prawdy. Jeżeli tak jest, trzeba znaleźć winnych śmierci młodego boksera, a zwolnić od odpowiedzialności boks jako taki.

Opinia sportowa, mimo dramatu, który rozegrał się na warszawskim ringu nie histeryzuje i cierpliwie czeka na wynik ostatecznych badań, a na krajowych ringach odbywają się nadal walki.

Polski boks amatorski, o którym mówi się, że jest to najbardziej szlachetne wydanie szermierki: pięści, nie chce mieć nic wspólnego z brutalną siłą, pragnie nadal walczyć o swą dobrą opinię.

Oto w pierwszych dniach lutego w Warszawie odbędzie się z inicjatywy „Trybuny Ludu” pierwszy wielki przedolimpijski turniej bokserki z udziałem najlepszych zawodników całego kraju.

Koncepcja szkoleniowa turnieju, mająca w perspektywie Igrzyska Olimpijskie jest taka, aby aktualna, najlepsza nasza dziesiątka bokserka przeegzaminowała w swoich wagach najbardziej utalentowaną młodzież, która wielką karierę ma dopiero przed sobą.

Aby młodym bokserom dać lepsze szanse przed turniejem, powołano ich na krótki obóz szkoleniowy, na którym pod opieką sławnego trenera Feliksa Stamma popracują nad swą formą.

Na wyniki turnieju czeka z zainteresowaniem cały świat bokserki i niemałe grono kibiców tego męskiego sportu. Da on pierwszą odpowiedź na co możemy liczyć i jakie mamy braki.

Florian SKONECKI

## Głos ma lekarz Dr W. CZERUCKI

Wypadki śmierci na ringu zdarzają się częściej u bokserów zawodowych, rzadziej wśród amatorów. Niestety jednak dotychczas nie udało się ich całkowicie wykluczyć. Za kolebkę sportu bokserkiego uważana jest Anglia, istnieje tam około 100.000 czynnych zawodników; według statystyki ogłoszonej w 1954 roku umiera rocznie w Anglii jeden bokser-amator w następstwie ciosów odebranych na ringu. Również w Polsce i innych krajach wypadki takie zdarzają się od czasu do czasu, wzbudzają ożywioną dyskusję na temat niebezpieczeństw, na które narażony jest bokser, odzywają się głosy, żądające zakazu uprawiania boksu. Co na ten temat mówi medycyna?

Wnikliwe badania bokserów na ringu pozwalają ustalić pewne typowe uszkodzenia, dotyczące najczęściej czaszki i mózgu, występujące po jednorazowym nokaucie lub po częściej powtarzających się nokautach. Omówmy kolejno najbardziej typowe spośród tych uszkodzeń.

Najczęściej przyczyną śmierci na ringu jest krwiak gromadzący się w jamie czaszki. Krwiak ten powstaje wskutek pęknięcia naczynia krwionośnego w mózgu, lub na jego powierzchni; z pękniętej żyły wydobywa się coraz więcej krwi, która coraz bardziej uciska mózg, uszkadzając ważne dla życia jego części.

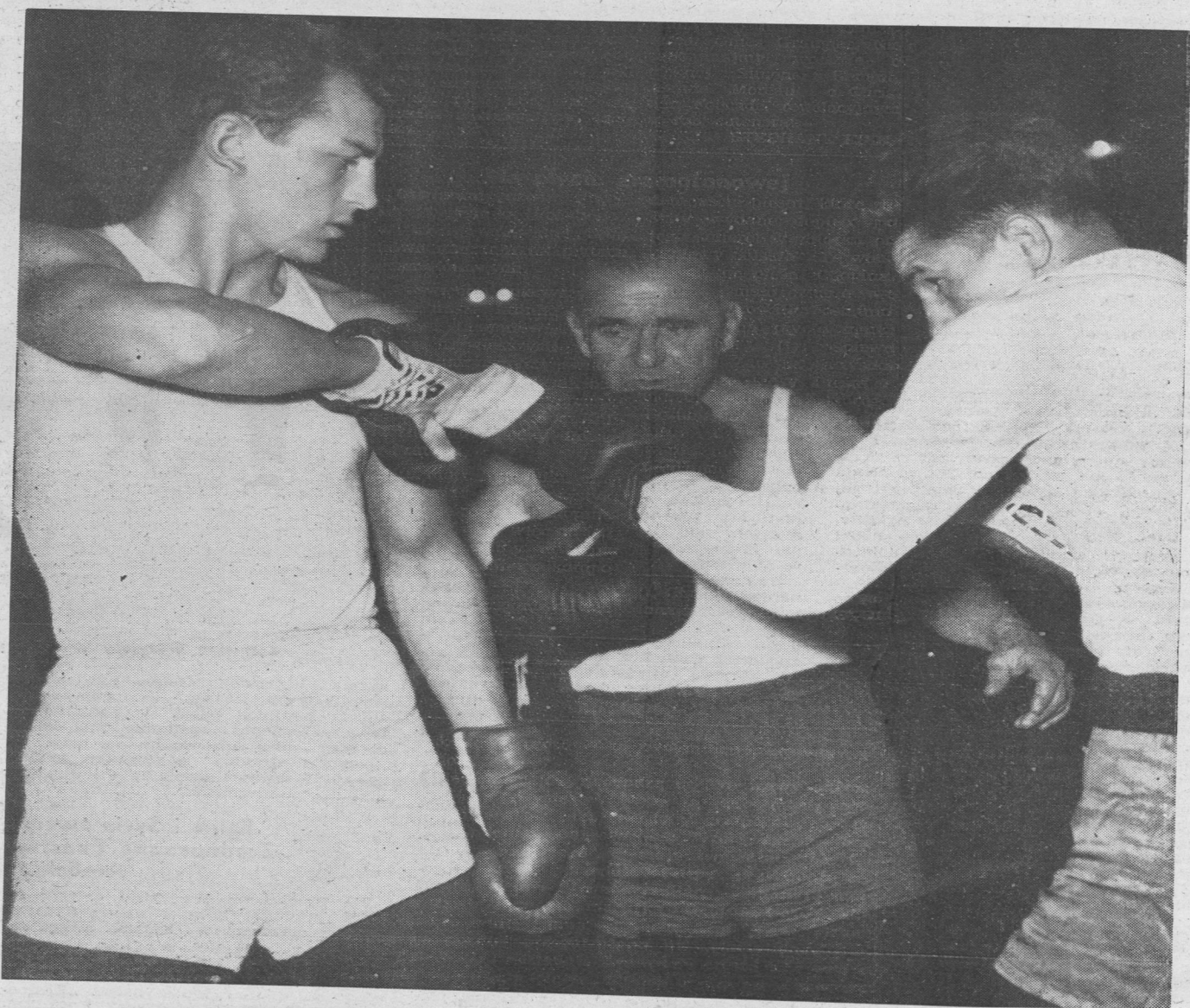
Jak można tym wypadkom zapobiec? Z drobniejszych badań okazuje się, że cios zadany ochronną rękawicą bokserką nie może u człowieka zdrowego spowodować aż tak ciężkiego uszkodzenia. Musi być jednak spełniony warunek, że bokser jest zupełnie zdrowy. Dlatego w Polsce każdy bokser musi się zgłaszać co trzy miesiące do specjalnych przychodni sportowo-lekarskich, gdzie jest badany i lekarz wpisuje mu do książeczki zawodniczej wynik badania.

Ponadto żadne zawody bokserkie nie mogą się odbyć, jeśli przy ringu nie ma dyżurnego lekarza, który poza udzieleniem pierwszej pomocy jest obowiązany zbadać każdego zawodnika przed walką.

Jak zatem może dojść do śmiertelnych uszkodzeń mózgu? Dwie są tego przyczyny. Pierwsza, że bokserzy wskutek złe rozumianej ambicji sportowej zatają swoje dolegliwości, a nawet banalne choroby. Niedawno przebyła angina, grypa, chory ząb, bardzo obniżają odporność organizmu. Druga, znacznie częstsza przyczyna prawie zawsze stwierdzana w wypadkach śmiertelnych, to wadliwe przygotowanie ringu i wadliwe sędziowanie walki bokserkiej.

U znokautowanego zawodnika występuje zwiotczenie wszystkich mięśni, pada on bezwładnie jak kłoda, jeśli natrafi głową na twarde przedmiot łatwo może dojść wówczas do złamania czaszki i wspomnianego powyżej wylewu krwi. Sędzia powinien przerwać natychmiast walkę jeśli zauważy u jednego z zawodników objawy zamroczenia, a nawet wcześniej, jeśli jest duża różnica klasy między walczącymi.

Niestety, sędziowie nie chcą parzyć



Na ringu Andrzej Wojciechowski i Tadeusz Walczak oraz trener Feliks Stamm.

się publiczności przeciągają czasem walkę zbyt długo, dopuszczając do masakry jednego z zawodników. Badania elektroencefalograficzne (badanie prądów czynnościowych w mózgu) wykazały, że po silnych ciosach może dojść do drobnych wylewów krwi w mózgu. Jeśli zawodnik taki walczy dalej, następne ciosy powodują; powiększanie się tych wylewów i ciężkie następstwa, na szczęście rzadko prowadzące do śmierci, ale niestety dość często, szczególnie u bokserów zawodowych — do „choroby bokserkiej”, zwanej „pijany od uderzeń”. Bokser taki ma twarz maskowatą, wzrok szklisty, chód chwiejny, mówi niewyraźnie, wykazuje osłabienie pamięci, trudność skupienia uwagi. Zawodnik taki powinien być absolutnie wyeliminowany z dalszych walk.

W Polsce obowiązuje dwumiesięczny zakaz walki po każdym nokaucie, a jeśli utrzymują się jakiegokolwiek objawy uszkodzenia mózgu — zakaz walki obowiązuje aż do całkowitego powrotu zawodnika do zdrowia.

Do wyjątkowo rzadkich przyczyn śmierci na ringu należy uszkodzenie narządów wewnętrznych — serca, wątroby, narządów przewodu pokarmowego; uszkodzenia te zdarzają się wyłącznie u ludzi uprzednio chorych.

Trzecia grupa — to tak zwana śmierć „odruchowa”, „czynnościowa”, najbardziej interesująca z punktu widzenia lekarskiego, stanowiąca walki argument w rękach przeciwników boksu.

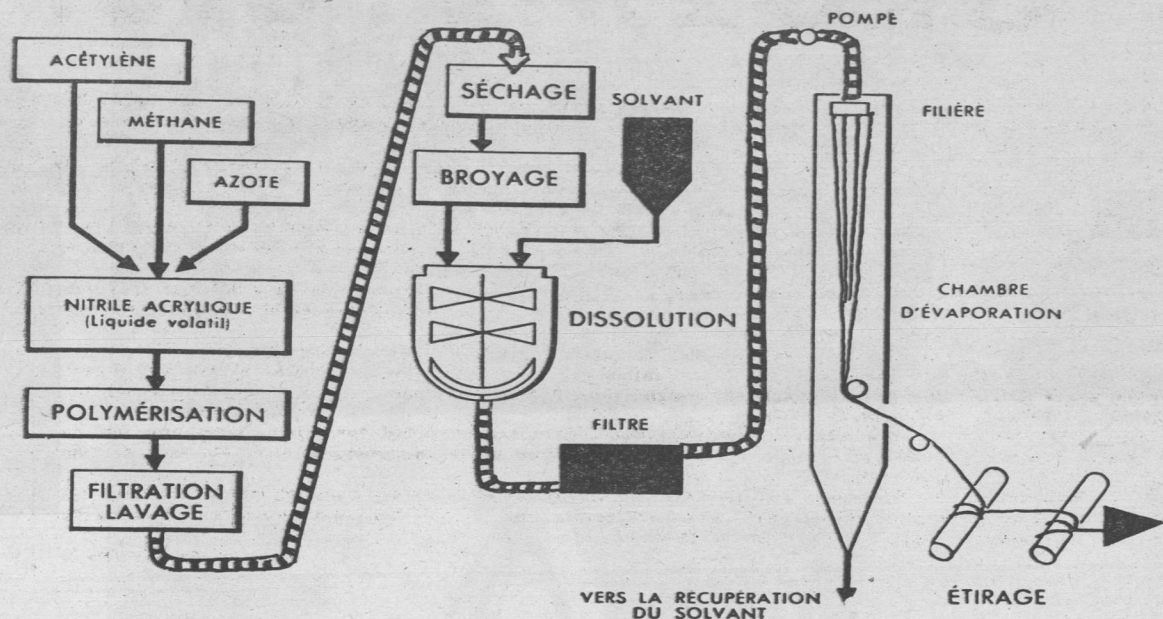
Czasami, na szczęście bardzo rzadko, sekcja zwłok zawodnika zmarłego na ringu nie wykazuje żadnych zmian anatomo-

micznych, wszystkie narządy są nieuszkodzone, nie ma żadnych wylewów krwi ani pęknięć, niekiedy można wykryć jedynie niedokrwienie mózgu lub tak zwany stan grasiczelimfatyczny; w tych przypadkach mówimy właśnie o śmierci czynnościowej, której mechanizm jest bardzo zawiły, a w uproszczonej formie można go przedstawić jako skurcz naczyń krwionośnych mózgu po ciosie bokserkim, powodujący ostre niedokrwienie ważnych dla życia ośrodków mózgowych lub zatrzymanie akcji serca również na drodze odruchowej. W badaniach na zwierzętach stwierdzono już dawno, że u niektórych z nich nawet lekkie uderzenie w okolicę ciała bogato unerwione może spowodować nagłe zatrzymanie akcji serca i spadek ciśnienia krwi.

Dr med. Władysław Czerucki



Taką to drogę przebywa acetylen, metan i azot, trzy substancje gazowe, aby w końcu zamienić się w to bardzo solidne futerko ze sztucznego włókna cryloru.



# Dlaczego koszula nylonowa schnie tak szybko i inne tajemnice sztucznych włókien

Nylon, Orlon, Rhovyl, Crylor, Tergal — można się pogubić w tej różnorodności nazw. I co one właściwie oznaczają? Czy są to nazwy handlowe jednego i tego samego produktu, czy też wielu różnych? Czy nie można by zrobić z tym jakiegoś porządku? I, przy okazji, co zrobić, żeby koszule nylonowe nie żółkły?

Z takimi to pytaniami zwróciliśmy się do naszego specjalisty, prof. Hak.

— Ach, oczywiście, że można z tym zrobić porządek, — odpowiedział. — Nazwy te oznaczają wiele różnych produktów, mających jednak jedną cechę wspólną: są to wszystkie włókna syntetyczne, to znaczy włókna, w których produkcji punktem wyjścia jest pewien produkt chemiczny (np. fenol, acetylen), który drogą skomplikowanej syntezy chemicznej przekształca się w produkt, z którego przedzie się włókna. Ale to przedzie nie przypomina normalnego. Na przykład aby otrzymać włókna nylonowe, przygotowany nylon topi się w wyższej temperaturze, a następnie przeciska pod ciśnieniem przez

małutkie otworki. Ochładzając się, nylon zachowuje formę nici.

Poza tym trzeba wspomnieć, że również proces syntezy chemicznej tych wszystkich produktów ma jeden punkt wspólny: tak zwaną polimeryzację. Polega to na tym, że w pewnym stadium produkcji małe cząsteczki, tak zwane molekuly, tworzące substancję chemiczną, jak gdyby „zszywają się” między sobą, tworząc wielkie cząsteczki o nitkowatym kształcie. To właśnie ta struktura cząsteczkowa warunkuje wiele dziwnych właściwości tworzyw syntetycznych. Ale jeżeli wy chcecie wiedzieć tylko, co zrobić, żeby koszule nie żółkły...

— Ależ nie. My chcemy wiedzieć wiele różnych innych rzeczy. Na przykład, dlaczego materiały nylonowe schną tak szybko?

— Bowiem włókno nylonowe jest włóknem ciągłym. Włókno bawełniane składa się z wielu króciutkich i cieniutkich włókienek, które w przędzalni skręca się, aby otrzymać jedną długą i grubszą nić. Jeżeli taką nić zwilżymy, woda wciska się

w wszystkie szczeliny między małutkimi włóknkami i trzeba później długo czekać, żeby wyparowała. Natomiast w tkaninie nylonowej, zrobionej z włókna ciągłego, same włókna wody nie absorbują i wchodzi ona jedynie w szczeliny między nimi. Zresztą, jeżeli potniemy włókna syntetyczne na małe kawałki, to możemy z nich uprząść włókna przypominające swym charakterem bawełnę. Wiecie dobrze, że obecnie z włókien syntetycznych robi się praktycznie wszystko: swetry z cryloru, bieliznę z rhovylu, materiały ubraniowe z tergalu, a nawet imitacje futer.

— Panie profesorze, czy to będzie bardzo niegrzecznie, jeżeli zapytamy Pana — po co to wszystko?

— Jak to po co? — Tak po prostu: jeżeli mamy prawdziwe wełny, futra, bawełnę — to po co kosztom takich wielkich wysiłków robić włókna syntetyczne, których celem ostatecznym ma być imitowanie wełny, bawełny, czy futra...

— Ależ kochani, musicie zrozumieć, że materiały syntetyczne imitują wełnę, czy też jed-

wab, jedynie swym wyglądem zewnętrznym, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Poza tym różnią się od nich całkowicie i mają wiele cech niezmiernie wartościowych, których włókna naturalne nie posiadają. A więc na przykład:

— wielką odporność na tarcie i wyciąganie;

— łatwość prania: piorą się przy pomocy ciepłej wody i mydła, w ten sam sposób usuwa się plamy, nie wymagają prasowania, gdyż nie tracą formy przy praniu. Przyznajcie, że na przykład plisowane spodnice z tergalu, które można uprać i następnie włożyć bez prasowania, to prawdziwa rewolucja... (obecnie przy naszej rozmowie kobiety potakiwały z głębokim przekonaniem).

— lekkość: włókna syntetyczne są na ogół lżejsze od włókien naturalnych.

Jeżeli do tego dodamy jeszcze na przykład że mole nie lubią jeść nylonu i że jest on odporny również na wiele odczynników chemicznych, to będzie jasne, dlaczego produkcja światowa włókien syntetycznych powięk-

szyla się dziesięciokrotnie w ciągu dziesięciu lat powojennych (1945 — 23 tys. ton, 1954 — 215 tys. ton). Czy to wam wystarczy?

— Najzupełniej. Czy nie mógłby Pan zrobić nam takiej małej tabelki, z której nasi czytelnicy też się dowiedzą, co się robi z włókien syntetycznych i jak należy się z nimi obchodzić?

— Bardzo chętnie.

Tutaj profesor Hak, uznając naszą rozmowę za skończoną, podniósł się z krzesła i skierował się w stronę drzwi. Ale my przypomnieliśmy sobie, że najważniejsza kwestia nie została rozstrzygnięta:

— A jak z tym żółknięciem koszul? Czy są na to jakieś środki?

— Hm, piszą mi z Warszawy, że w Paryżu można dostać jakiś środek na to. Poszukajcie, poszukajcie...

Tu profesor odjął rękę od podbródka, gdzie trzymał ją cały czas naszej rozmowy i uchwycił za kłamekę. Wszystko się wyjaśniło: kołnierzyk jego koszuli miał mocno żółtawy kolor...  
KOS



Prawda jakie ładne futerko.

## Mały słownik tkanin syntetycznych

**NYLON**  
Wynaleziony w 1937 r. w laboratoriach Du Pont de Nemours (USA). Punktem wyjścia syntezy jest fenol.

**RILSAN**  
Wynaleziony w 1952 roku we Francji. Punktem wyjścia syntezy jest olej rybcynowy.

**RHOVYL**  
Wynaleziony w 1945 r. we Francji (Rhodiaceta). Synteza rozpoczyna się od acetyleny.

**CRYLOR**  
Wynaleziony w 1953r. Pod nazwą „Orlon” produkowany w USA.

**TERGAL**  
Wynaleziony w 1950 r. w Anglii (I.C.I.) i znany tam pod nazwą „Terylene”. W USA nazywa się „Dacron”.

## Zalety

Wielka odporność na tarcie i rozciąganie. Pozwala na „plisse permanent”. Odporny na kwasy i wilgoć.

Niegniotać się. Najlżejszy ze znanych tekstyliów.

Bardzo ciepły, posiada ponadto pewne własności elektryczne, które pozwalają wykorzystywać go przy leczeniu reumatyzmu. Niepalny.

Bardzo dobry izolator cieplny, lekki.

Absolutnie się nie gniece, bardzo odporny na tarcie, nie zmienia kształtu i pozwala na „plisse permanent”.

## Zastosowanie

Ubrania robocze i sportowe, bielizna, pończochy, koszule.

Bielizna.

Tkaniny dekoracyjne niepalne. Wszystkie rodzaje bielizny, w szczególności dla dzieci. Bardzo często wykorzystywany w mieszaninach z nylonem lub wełną.

Swetry i wszelkie imitacje wełny. Imitacje futer. Również często spotykany w mieszaninach (np. z jedwabiem).

Ubrania, suknie (najczęściej w mieszaninach z wełną). Krawaty i tkaniny dekoracyjne.

## Jak się obchodzić?

Wszystkie te tkaniny piorą się w letniej lub ciepłej wodzie z mydłem i nie wymagają prasowania. Można je również czyścić „na sucho”, ale większość plam usuwa się mydłem. Rhovyl, nie wytrzymuje temperatury wyższej od 90 stopni C i dlatego nie może być prasowany. Do czyszczenia Rhovylu nie wolno również używać benzyny i trichloroetylene.

W obchodzeniu się z tkaninami mieszanymi należy brać pod uwagę charakter obu składników.

Do szycia tkanin syntetycznych należy używać nici również syntetycznych (najczęściej nylonowych).



**21** STYCZNIA 1955 roku o godzinie dwudziestej trzeciej dyżurna pielęgniarka w Pogotowiu Ratunkowym w Warszawie przyjęła telefon wzywający lekarza do mieszkania przy ulicy Nowy Świat, do ciężko chorej. W ciągu dwóch minut lekarz Pogotowia był na miejscu. Na tapczanie, w pozycji półleżącej — pólśpiącej znajdowała się młoda kobieta w wieku 22-23 lat. Już nie żyła. Lekarz, stwierdziwszy zgon, zaczął pakować walizkę z lekarstwami, którą postawił na stoliku przy tapczanie. I wtedy — mąż zmarłej wskazał nagle na buteleczkę stojącą obok walizki. W butelce tej był cyjanek potasu...

**Styczniowy wieczór w mieszkaniu pp. Tarwidów**

21 stycznia około godziny 18 do mieszkania profesora Kazimierza Tarwida, Kierownika Zakładu Ekologii Polskiej Akademii Nauk przyszło dwóch jego kolegów naukowców. Zastali tylko młodą żonę prof. Tarwida, Teresę, która właśnie kładła spać dwie małe córeczki, dwu- i półletnią Janusię i 10-miesięczną Jagusię. Po godzinie nadszedł profesor Tarwid, Teresa podała kolację.

Przy stole toczyła się rozmowa, między innymi o pomyślnie zdany tego dnia przez Teresę egzaminie kandydatkim z zoologii. Teresa była radosna i roześmiana. Mówiono też o rozstaniu profesora. Teresa, śmiejąc się, podała jako przykład, że już od dwóch dni mąż zapomina zabrać z mieszkania do swego zakładu słoik z cyjankiem. Cyjanek ten Teresa pożyczyla z Zakładu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, w której pracowała. Profesor uskarżał się bowiem, że w Zakładzie Ekologii zabrakło cyjanku, potrzebnego mu do doświadczeń.

Zaraz po wyjściu gości, około godziny 21-ej do mieszkania Tarwidów przyszła matka profesora, mieszkająca na sąsiedniej ulicy. Prosiła o pożyczanie trzystu złotych dla przyjaciółki córki. Po kilku minutach wyszła z pieniędzmi.

Teresa skarżyła się na ból głowy. Profesor podał jej więc proszek w opłatku i wyszedł do matki, jak twierdzi — dowiedzieć się, na co właściwie potrzebne jej były pieniądze. Posiedział chwilę i wyszedł. Około 23-ej do mieszkania sąsiadki Tarwidów zastukał prof. Tarwid, prosząc o wezwanie pogotowia ratunkowego do żony, którą po powrocie od matki zastał bez znaków życia.

**Samobójstwo, wypadek, czy zbrodnia?**

Sekcja zwłok wykazała otrucie cyjankiem potasu. Prokuratura wszczęła śledztwo, aby wyjaśnić, czy było to samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek. Możliwość zbrodni nie była w ogóle brana pod uwagę — osoba profesora Tarwida, znanego naukowca, stała ponad podejrzeniami. Po paru tygodniach śledztwo umorzono.

Mineło kilka miesięcy. Matka zmarłej, docent Akademii Medycznej dr. Biesiekierska, nie mogła pogodzić się z tym, że tajemnica śmierci córki zostanie nie wyjaśniona. Zwróciła się do prokuratora ze swymi podejrzeniami. Śledztwo zostało wznowione.

Dr. Biesiekierska zdecydowanie odrzucała możliwość popełnienia samobójstwa przez córkę. Teresa była praktykującą katoliczką, osobą głęboko religijną. Jej miłość do męża i córek rzuciła się każdemu w oczy.

Nie mogła również popełnić samobójstwa w depresji. Wszyscy, którzy stykali się z Teresą w ostatnich dniach i godzinach jej życia, widzieli pogodną, radosną młodą kobietę. Znamienne jest i to, że gdy jeden z kolegów w rozmowie stwierdził, że samobójstwo wymaga wielkiej odwagi, Teresa powiedziała z oburzeniem:

— Samobójstwo jest ostatnim tchórzostwem.

Możliwość nieszczęśliwego wypadku była tu równie mało prawdopodobna. Teresa, jako naukowiec, znała działanie trucizny.

Wykluczając możliwość samobójstwa i nieszczęśliwego wypadku, trzeba było przyjąć, że Teresa Tarwidowa została otruta. Komu jednak mogło zależeć na pozbawieniu życia młodej kobiety, szczęśliwej matki, kochającej żony?

**Teresa i Kazimierz**

W lipcu 1951 Teresa wyszła za mąż za prof. Kazimierza Tarwida, którego była uczennicą na Uniwersytecie Warszawskim. Zakochała się w nim tak gorąco, że nie zwracała uwagi na nic: ani na to, że Tarwid jest dużo od niej starszy, ani na to, że jest rozwiedziony i z pierwszą żoną ma dwoje dzieci, ani wreszcie na charakter profesora, z natury skrytego i oschłego.

Po ślubie Teresa, jak dawniej, mieszkała u matki, Tarwid nie mając mieszkania nocował u siebie w gabinecie. W październiku 1952 urodziła się Janusia, w lutym 1954 — Jagusia. Dopiero w marcu 1954 rodzina Tarwidów zamieszkała razem:

profesor Tarwid dostał wreszcie mieszkanie przy ulicy Nowy Świat.

Teresa mogła teraz poświęcić więcej czasu pracy zawodowej i naukowej. Mimo młodego wieku rokowano jej dużą przyszłość w pracy naukowej.

Latem 1954 coraz szerzej zaczęły krążyć plotki, że profesor Tarwid wyróżnia jedną ze studentek, pracującą w Zakładzie Ekologii, Elizę D. Zwracano uwagę, że profesor poświęca jej więcej czasu niż innym pracownikom, że prowadzi z nią długie konferencje wieczorami w swoim gabinecie, że bywa z nią w kinie i w kawiarniach. Teresa słyszała o tych plotkach, nie chciała w nie jednak wierzyć.

10 stycznia Teresa zjawiła się w pracy później niż zwykle.

— I tak mam szczęście, że w ogóle przyszedłam — powitała kolegów, opowiadając o wypadku, jakiemu uległa rano. Obudził ją mianowicie płacz Janusi. Pokój był pełen gazu, na nie palącym się gazie stał garnek z mlekiem, postawiony przez prof. Tarwida, który wychodził z domu o świcie.

— Musiałam być roześpana, ponieważ zupełnie nie pamiętam, abym prosiła Kazika o postawienie mleka na gazie — opowiadała Teresa. — Uratowało mnie to, że wieczorem zostawiłam w łazience otwarte okno.

Teresa prosiła kolegów, aby o wypadku nie mówili nic jej matce: profesor obawiał się wymówek ze strony teściowej za narażenie życia żony i córeczek.

W styczniu 1955 prof. Tarwid miał wyjechać na urlop, w czasie którego zamie-



Profesor Tarwid (w głębi) na ławie oskarżonych. Na pierwszym planie obrońcy.

magazynie Zakładu nie było cyjanku, poszczególne asystentki posiadały jednak buteleczki z tą groźną trucizną. I tak na przykład miały w tym okresie cyjanek asystentki Kamińska i Ostryńska. Tarwid wiedział o tym, kilka dni przed śmiercią żony brał bowiem od Ostryńskiej buteleczkę z cyjankiem.

Ale poza owym, pobranym z magazynu, cyjankiem w Zakładzie Ekologii znajdował się również cyjanek niewiadomego pochodzenia. Jak stwierdzono w czasie przewodu sądowego, w parę tygodni po śmierci Teresy asystentka Domagała znalazła w otwartej szafie słoik z cyjankiem, do którego nikt z kolegów nie przyznawał się. Inny, niewiadomego pochodzenia słoik z cyjankiem dostała asystentka Roguska we wrześniu 1955 od prof. Tarwida, który oświadczył, że słoik ten znalazł podrzucony w szafie.

Tak więc doliczono się pięć buteleczek z cyjankiem: jednej w domu, zawierającej trucizną zwierzęcą, która nie mogła być przyczyną śmierci Teresy, i czterech buteleczek z chemicznie czystym cyjankiem w Zakładzie Ekologii, do których prof. Tarwid miał dostęp w każdej chwili.

25 maja 1957 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie uznał prof. Kazimierza Tarwida winnym zbrodni otrucia żony i skazał go na karę 15 lat więzienia.

**Winien...**

Dwie godziny trwało odczytywanie wyroku wydanego w tym sensacyjnym procesie poszlakowym. Oparając się na opiniach biegłych Sąd wykluczył możliwość samobójstwa i nieszczęśliwego wypadku: Teresa Tarwidowa nie zginęła od cyjanku znajdującego się w domu. Cyjanek ten został przyniesiony do mieszkania Tarwidów tylko po to, aby sugerować sposób jej śmierci.

Tarwidowa została podstępnie otruta. W wypadku tego rodzaju zbrodni sprawca rzadko zostaje schwytany na gorącym uczynku. Splot poszlak potrafi jednak równie wyraźnie, jak bezpośrednio cowdy, wskazać winowajcę. W tym wypadku wszystkie poszlaki kierowały podejrzenia w stronę prof. Tarwida.

Jedynie Tarwid był zainteresowany w śmierci Teresy. Chciał uwolnić się od żony, aby zawrzeć nowy związek małżeński ze swą asystentką, Elizą D. Na rozwód nie mógł liczyć. Teresa była idealną żoną i matką, nie było powodów do wystąpienia o rozwód, który ponadto wywołałby wielki skandal. Przy tym Tarwid był człowiekiem nie przebiegającym w środkach dla uzyskania swego celu: aby uwolnić się od pierwszej żony usiłował namówić lekarzy do zamknięcia jej w szpitalu dla nerwowo chorych. Dla pozbycia się drugiej żony sięgnął po cyjanek — najłatwiej dla niego podstępną truciznę. Podawszy żonie w opłatku proszek od bólu głowy napełniony cyjankiem, wyszedł do matki, aby mieć alibi, że w chwili śmierci Teresy nie było go w domu. I gdyby cyjanek stojący przy „śmiertelnym łożu Tarwidowej był chemicznie czysty, zbrodnia nie zostałaby odkryta. Przypuszczano, że Teresa pożyczyla cyjanek dla siebie, aby popełnić samobójstwo...

Sąd uznał winę prof. Tarwida za udowodnioną.

Zarówno obrońcy, którzy prosili Sąd o uniewinnienie Tarwida, jak i prokurator, który żądał dla niego kary dożywotniego więzienia, wnieśli o rewizję wyroku. Rozprawa w Sądzie Najwyższym odbywa się w ostatnich dniach grudnia.

Danuta KACZYŃSKA

**Z B R O D N I A  
W P R O F E S O R S K I M  
Ś W I E C I E**

rzal przeprowadzić badania naukowe nad owadami złapanymi na śniegu. Do tych badań potrzebne były zatruwaczki z cyjanku — małe próbówki z trucizną, do których wrzucało się schwytane owady. Po owym wypadku z gazem, profesor poprosił żonę o wypożyczenie dla niego cyjanku. Również w styczniu poprosiła o urlop Eliza.

Urlop profesora nie doszedł do skutku z powodu tragicznej śmierci jego żony.

**Ile było cyjanków?**

23 kwietnia 1957 rozpoczął się proces poszlakowy prof. Tarwida, przeciw któremu prokuratura wniosła oskarżenie o otrucie żony. Przy szczerze wypełnionej publicznością sali przez blisko miesiąc toczyła się rozprawa sądowa.

Najbardziej sensacyjnym momentem procesu były zeznania biegłych. W czasie sekcji zwłok stwierdzono brak poparzeń jamy ustnej i przelyku — Teresa Tarwi-

dowa musiała więc zażyć cyjanek w opłatku. Dawka śmiertelna wynosi od 120 do 600 mg. czystego chemicznie cyjanku. Biegły z Zakładu Analiz Specjalnych, mgr. chemii Derlikowski, stwierdził jednak z całą pewnością, że Teresa Tarwidowa zginęła od innego cyjanku niż ten, który znajdował się w mieszkaniu.

Teresa pożyczyla z SGGW 5 g. cyjanku. W buteleczce znalezionej przy jej łożu brakowało 1,54 g. Ta ilość trucizny byłaby śmiertelna, gdyby... cyjanek pożyczony z SGGW był chemicznie czysty. Badania przeprowadzone nad pozostałością buteleczki wykazały jednak, że cyjanek posiadany przez SGGW był stary, zwietrzały: 1,54 g. proszku z buteleczki zawierało tylko 39 mg. czystego cyjanku — to jest dawkę, która nie jest śmiertelna. Jakim więc cyjankiem została otruta Teresa?

W Zakładzie Ekologii PAN, prowadzonym przez prof. Tarwida, używano chemicznie czystego cyjanku potasu do zatrucia owadów. W styczniu 1955 roku w

MAISON A PARIS  
130, RUE REAUMUR  
TEL. CENTRAL 01-70  
FABRIQUE DE SOIERIES

*Société d'Impressions et Nouveautés*

- UNIS
- IMPRESSIONS
- TISSES
- NYLON
- TERGAL
- RILSAN
- COTON
- FIBRANNE
- RAYONNE

SIÈGE SOCIAL  
LYON. 8 & 10, RUE  
SAINT-POLYCARPE  
TEL. BURDEAU 04-21  
TELEGR. WILSOI-LYON  
C.C. POST. LYON 2567-42  
R.C. LYON 8. 19. 834



# WARSZAWA I PARYŻ

# NAD RADOŚĆ DZ

**Z**APADA zmrok, za kilkanaście minut rozbłyśnie na niebie pierwsza gwiazda. Zaaferowane dzieci przyklepiają nosy do szyb, z niecierpliwością wypatrując zwiastuna uroczystości wigilijnych. Panie domu z wypiekami na twarzy kończą, nie dając się jak na złość ukreślić majonez, babcię nakrywają do uroczystej wieczerzy, ojcowie z tajemniczymi minami lokują pod choinką kolorowe paczki i paczuszki.

Na warszawskich placach lśnią barwnymi lampkami choinki. Ale w tej chwili mało kto podziwiał srebrne, wielkie bombki i wesołe światła. Na ulicy ostatni maruderzy, obładowani bukietami kwiatów i paczkami, wskakują z pośpiechem do aut i tramwajów. W tym dniu nie wolno się spóźniać, nie wolno psuć jedynego w roku, uroczystego nastroju wigilijnego wieczoru.

O godzinie 18-ej miasto pustoszeje. Niebieski sygnal — pierwsza gwiazda rozbłyśnięta na czerni nieba. Rozkołysały się kościelne dzwony, Białe opłatek wędruje z rąk do rąk. Przy blasku choinkowych świeczek, nucąc melodie kolędy warszawiacy siadają do wieczerzy wigilijnej.

Zajrzyjmy do jednego z mieszkań. Radosne chwile wigilijnego wieczoru, lepiej od słów zobrazują fotografie.

Białe opłatek przechodzi z rąk do rąk. Mama szepcze starszemu synowi coś o lepszych stopniach, a tata życzy córeczce Małgosi dużo radości i ładnych zabawek. Życzenia obojga rodziców są takie same — pociechy z dzieci i spełnienia największego marzenia większości warszawiaków — nowego, większego mieszkania.

Przy kolacji wigilijnej mimo ciągłych uwag taty Małgosia nie może usiedzieć spokojnie. Kiedy się wreszcie skończy to jedzenie, kiedy wreszcie otworzą się drzwi, zamkniętego już od kilku godzin drugiego pokoju!

Nareszcie zapłonęły na choince świeczki, rozbłyśły świetliste gwiazdy ognia. A pod drzewkiem prezenty dla całej rodziny. Dla mamy nowa bluzeczka, dla taty koszula, a dla Małgosi mnóstwo różnych zabawek i wymarzona, wielka lala.

Płomień świeczki to wiadomo, prawdziwy choć miniaturowy ogień. Ale z tymi zimnymi ogniami to jakaś tajemnicza historia, płoną, rozpryskują iskry, a jednak nie parzą. Małgosia trochę się boi, ale nie może oprzeć się pokusie zapalenia jeszcze jednej złotej gwiazdki.

Niestety jest już późno, trzeba się pożegnać z zabawkami i wędrować do łóżka. Ze też rodzice nie mogą tego zrozumieć, że po takim dniu, wcale, ale to wcale nie chce się spać.

Powieki zaczynają jednak ciężać. Jeszcze trochę dąsów i zmęczona panienka zapadnie w głęboki sen.

K.





# PIĘKNIEJSZEGO DZIECKA

Przed gwiazdką Salle d'Horticulture w Paryżu zapelniała się wesołą publicznością, której znaczny procent stanowiły dzieci. Odbывała się tu doroczna sprzedaż organizowana przez komitet „Ku Polsce”. Dochód ze sprzedaży zabawek, wyrobów polskiego przemysłu ludowego, płyt patefonowych, papieru listowego, koszul, szampana zasila finanse Komitetu.

Natychnością po zakończeniu wojny, w roku 1945, powstał, pod nazwą Komitetu Pomocy Dzieciom Polskim Ofiarom Wojny, ruch, z którym zapoznajemy się bliżej na przedświątecznej „Vente Annuelle”. Inicjatorami jego były p. Marcelle Lepape, piastująca przewodnictwo Komitetu do obecnej chwili (na zdjęciu wręcza dziecku upominek gwiazdkowy) oraz nieżyjące już p. de Neyman i p. Juge. Wielką zasługą komitetu było, że działał nie tylko ofiarnie, ale szybko. Nawiązano łączność z sierocińcem w Polsce, potem z drugim i następnymi. Posypały się paczki z obuwem, odzieżą, zabawkami. Dla dzieci-kalek zakupione zostały aparaty-protezy. Potem skontaktowano się z zakładem dla niewidomych w Laskach, aby obdarować ich zegarkami o specjalnej tarczy z wypukłymi cyframi.

W ten sposób rozwinął się ruch, który nie jest powiązany z żadną organizacją, który postawił sobie za cel pomoc dzie-

ciom polskim i absolutną neutralność polityczną oraz wyznaniową. Raz do roku odbywa się zebranie ogólne, na które przybywa około pięćdziesiąt osób, zwolenników ruchu. Z ich darów (nie mając członków stałych, komitet nie zbiera składek) oraz ze sprzedaży dorocznej (kupcy ofiarowują towary po bardzo niskich cenach, z Polski nadchodzi bezpłatnie przesyłka wyrobów ludowych Komitet zakupuje swe dary dla sierot, kalek i niewidomych).

Komitet zamienił w ostatnich miesiącach swą dawną nazwę na „Vers la Pologne” — Comité de Liens avec les Jeunes en Pologne; jest to wyrazem postanowienia zwolenników ruchu, aby działalność, rozpoczętą nazajutrz po wojnie, kontynuować, aby utrzymać, a nawet rozszerzyć łączność z młodzieżą polską.

W miłej atmosferze „Sprzedaży dorocznej”, w bufecie przy stoiskach z lalkami, samochodami, samolotami uwijają się mali „nabywcy”, przekonywując rodziców o konieczności takiego czy innego zakupu. Rodzice dają się dziwnie łatwo przekonać i kupują zabawki, losy loterii fantowej i wiele innych rzeczy, pamiętając o tym, że dzięki dzisiejszej sprzedaży szereg kalek i sierot otrzyma dary z Paryża.

D.

Zdjęcia wykonali:  
Muller i Kosidowski





# Andrzej Piwowarczyk Królowna

Po upływie kwadransa zatelefonowano z sekretariatu, ażeby zgłosił się po pieniądze, a następnie zawiadomiono mnie, że tego samego wieczoru otrzymam odpowiednie dokumenty podróży określające mój wyjazd jako indywidualną akcję rozpoznawczą...

Matka podurdała trochę, jak zwykle przy podobnych okazjach, porządziła i zapakowała mi parę kanapek na drogę. Goniąc oczekujący na Dworcu Głównym wręczył mi bilety do sleepingu i właściwie zanim zdążyłem się spostrzec — po

kich punktów kontrolnych na szosach, którymi musiała przejeżdżać ciężarówka ze zrabowanym towarem...

Wszystkie te poczynania spełżył na niczym.

Najbardziej interesowały mnie, rzecz jasna, zeznania pracowników obrabowanego magazynu, w pierwszym rzędzie zeznania portiera.

„Była godzina jedenasta — mówił do protokołu portier. — Wiem stąd, bo emaliernia ma bardzo charakterystyczny buczeć, a tam na drugiej zmianie pracuje mój

człowieka helikopterem czy też za pomocą latającego dywanu!

Mimo że koledzy z Katowic byli bardzo skrupulatni, nie znalazłem w protokółach niczego, co zasługiwałoby z perspektywy czasu na przypomnienie dwadzieścia czy trzydzieści wątków, mających naprowadzić na ślad przestępców, kończyło się tak samo nagle, jak nagle powstało. Przesłuchiwanie opowiadali w wielu wypadkach niestworzone rzeczy. Padło niejedno oskarżenie pod adresem bogu ducha winnych znajomych i nieznajomych. Jeden i drugi z pracowników magazynu i Centrali Obrótu nie omieszkał przy tym popisać się tak zwaną czujnością..

Skończywszy wreszcie czytanie akt zamyśliłem się.

Najważniejszą osobą w tym całym wydarzeniu była niewątpliwie kobieta. To nie ulegało dla mnie najmniejszej kwestii... Kobieta odegrała tu z całą pewnością główną rolę. Doszedłem do wniosku, że z chwilą gdy ustalili się jej tożsamość, gdy okoliczności jej występu w Bielsku-Białej przestały być dla nas tajemnicą, sprawa zostanie automatycznie rozwikłana. Na tym należałoby się skoncentrować zakładając z góry, że poszukiwania na czarnym rynku nie doprowadzą do niczego... Ta ostatnia teza, jak się później okazało, była całkowicie słuszna. Po pewnym czasie kupony zaczęły rzeczywiście wypływać, tylko że nikt nie mógł stwierdzić na pewno, czy to dokładnie te same. Bo chociaż podobne do tych, które zrabowano, mogły równie dobrze pochodzić z masowej, bieżącej produkcji. Tkanin w tym samym gatunku, spotykało się pełno — przed rabunkiem i później — w sklepach i domach towarowych. Jedyne materiały o nowym wzorze — jeszcze nie rozprowadzony — pozostał na miejscu. Sprawy napadu z całą premedytacją odrzucili go jednak na bok. Był to jeszcze jeden dowód świadczący o ich sprycie i o tym, że mieli doskonałe rozpoznanie.

Uderzył mnie fakt, iż koledzy z Katowic traktowali obecność kobiety w tej sprawie jako element poboczny. Ta możliwość, że rabunek był zorganizowany przez kobietę, wydawała im się całkowicie nierealna.

Podpułkownik, który przypadkiem, a może nawet i celowo, zwrócił mi na to uwagę jeszcze podczas rozmowy w moim pokoju służbowym w Warszawie, miał również z góry wyrobione zdanie. Streszczało się ono w pogardliwym machnięciu ręką. W jego głębokim przekonaniu główną rolę musiał odgrywać tu jakiś wybitny przestępca, a kobieta była co najwyżej statystką...

Wyszedłem na miasto.

Dzień, jak pamiętam, był późnojesienny, w miarę ciepły, słoneczny i właściwie nie zapowiadający jeszcze nadejścia zimy. Myśląc o tym, po co tutaj przybyłem, o zadaniu jakie postawiono przede mną w Komendzie Głównej, zacząłem rozglądać się w topografii Bielska. Zaimponowały mi stosunkowo czysto utrzymane ulice i urzekł mnie zielony jeszcze Las Cygański zaczynający się tuż za śródmieściem. Ulica wiodąca w tę stronę była pełna turystów z plecakami na ramionach. Widok doprawdy niezwykły, niespotykany chyba w innych miastach przemysłowych naszego kraju...

(Ciąg dalszy nastąpi)

## USŁUGI PRAKTYCZNE

### «Tygodnika Polskiego»

Z jakimi sprawami można się zwracać do konsulatu?

W związku z częstymi zapytaniami, jakie kierują do nas nasi Czytelnicy, informujemy z jakimi sprawami można się zwracać do Konsulatów PRL na terenie Francji.

**1. Paszporty.** W sprawach paszportowych należy się udawać do konsulatu w zasadzie osobiście, w wyjątkowych wypadkach (np. choroba), można załatwić sprawę paszportu korespondencyjnie. Dla otrzymania paszportu konsularnego należy przedstawić dokumenty stwierdzające obywatelstwo polskie (stary paszport, akt nadania obywatelstwa), trzy fotografie „de face” oraz kartę tożsamości (Carte d'identité).

**2. Wizy.** Konsulaty załatwiają również sprawy wizowe, sprawy związane z wyjazdami do Polski oraz klauzule wjazdowo-wyjazdowe.

**3. Wybór obywatelstwa.** Tylko w konsulatach załatwić można sprawę opcji, to znaczy dokonania wyboru obywatelstwa polskiego przez dzieci obywateli polskich, urodzone i mieszkające we Francji, a pragnące zachować obywatelstwo rodziców. O bliższe wiadomości na ten temat należy zwracać się do konsulatu przed ukończeniem przez osobę zainteresowaną lat 18.

**4. Tłumaczenia i inne czynności przygotowawcze.** Ponieważ tłumacze przysięgli (traducteurs jurés), pobierają wygórowane opłaty za swe prace, można, bezpośrednio w konsulacie, załatwić czynności przygotowawcze do następujących spraw: a) paszporty, b) zaświadczenia obywatelstwa, c) wizy i klauzule, d) opcja, e) pełnomocnictwa dla administracji i zarządzania nieruchomościami znajdującymi się w Polsce, f) legalizacja za proszeń na przyjazd z Polski do Francji (certificat d'hébergement), g) legalizacja aktów notarialnych sporządzonych przez notariuszy francuskich, które mają mieć moc prawną w Polsce (np. akty, darowizny, kupna-sprzedaży itp.).

**5. Odpisy, tłumaczenia, zaświadczenia itd.** Konsulaty sporządzają również odpisy, stwierdzają zgodność odpisów z oryginałami, poświadczają daty okazania dokumentów, tłumaczą dokumenty z języka polskiego na francuski oraz z francuskiego na polski, sprowadzają akty stanu cywilnego z Polski, wydają tak zwane „certificat de coutume” potrzebne do zawarcia małżeństwa za granicą, dokonują czynności związanych ze sprawami sądowymi, spadkowymi itp.

**6. Adresy konsulatów polskich we Francji:**

**PARYŻ.** — 31, rue Jean Goujon, Paris VIII-me.

**LYON** — 8, rue Tête d'Or,

**MARSYLIA** — 2, place Felix Barret,

**TULUZA** — 24, Grande Rue Nazareth,

**LILLE** — 45, bd. Carnot,

**NANCY** — 41-bis, Cours Léopold.

**Pan Twardowski — l'Argentiére la Bassée:**

Przyjacieli pański z Polski proszą o informacje dotyczące okularów słuchowych. Okulary takie można znaleźć w Paryżu w firmie R. Desgrais, 18, rue Mermoz, Paris 8-me., która przeprowadza wszelkie potrzebne badania.

Zainteresowana osoba powinna podać się badaniu specjalisty w Polsce i przysłać wyniki wyżej podanej firmie, która musi być poinformowana o stopniu głuchoty, przyczynie kalectwa i o tym czy choroba pogarsza się.

Katalog przesyłamy na pański adres.

**Pani Mroczkowska z Lievin.**

Dodatek pieniężny wpłynął już do PKO i został natychmiast przekazany.

**Fiedorczyk Bolesław z Wasquehal.**

Proszę podać do wiadomości czy Pan rozwiązał sprawę ze swoim „patronem”.

**Pani Giribaldi z Nice.**

Odpowiedzieliśmy na pani zapytania listownie. W razie gdyby interwencja była potrzebna, prosimy zwrócić się do nas.



dobrze przespanej nocy i małej przesiadce — byłem już w Bielsku.

★

Hotele bielskie honorują na ogół przybyszów z Warszawy, toteż z uzyskaniem miejsca nie było kłopotów. Otrzymałem tak zwany „numer” — jeszcze przed rozejrzeniem się po mieście i po okolicy — postanowiłem przeczytać drugą część akt sprawy, która mnie tutaj przywiodła: protokoły, których treść znałem tylko bardzo pobieżnie.

Muszę zaznaczyć wyraźnie — ażeby sytuacja w jakiej znalazłem się, była dla was całkowicie jasna — że od chwili wydarzenia w Bielsku do momentu mojego pojawienia się w mieście upłynęło pięć miesięcy. Dopiero w ostatnim etapie śledztwa, które nie dawało rezultatów — akta dotarły do Warszawy.

Co działo się w ciągu tych pięciu miesięcy?

Otóż właśnie przesłuchano w Bielsku-Białej i pobliskich miejscowościach kilkudziesięciu ludzi różnego pokroju, od dyrektorów poczynając, a kończąc na recydywistach i domniemyanych paserach. Nie zostawiono w spokoju ani jednej spelunki, ani jednego szynku czy sklepu komisowego na Śląsku i w Częstochowie. Aparat śledczy MO poruszył wszystkie spółdzielnie krajeckie na terenie Śląska i przepatrzył w poszukiwaniu ciężarówki prywatne warsztaty reperacji aut. Przesłuchano personel stacji benzynowych; specjalnie wydelegowany pracownik zebrał raporty z wszyst-

syn. Wkrótce potem, jak emaliernia przestała buczeć, usłyszałem, że jakaś ciężarówka zatrzymała się tuż u wejścia portierni. Wyjrzałem przez okno, myśląc sobie, że to chyba jacyś pijani szoferzy i że błądzą, ale zamiast szoferów ujrzałem kobietę. Kiedy w następnej minucie otwary się niespodziewanie drzwi od ulicy i stanęła w proggu... bardzo luksusowo ubrana — jakby jakaś dama z Warszawy — to mnie trochę zaskoczyło. Była wysoka, w czarnym płaszczu, w kapeluszu, z torebką i miała woalkę, taką jakie widywało się przed wojną na pogrzebach. Powiedziała tak, że ledwie usłyszałem: „dobry wieczór?”. Odpowiedziałem jej też „dobry wieczór” i spytałem, czego sobie życzy? Na to ona: „Prosiłabym bardzo o szklankę wody. Szofer zabłądził, a ja jestem ciężko chora na serce. Chciałabym wziąć lekarstwo...” Widząc, że kobieta rzeczywiście się śłania — ledwo stoi na nogach i opiera się o barierę, a pod woalką jest blada na twarzy jak ściana — podszedłem z kubkiem do kranu. Wtedy zarzuciła mi worek na głowę...

Dalszy ciąg zeznań portiera był mi już znany z ogólnego opisu sprawy... Portier ocknął się dopiero w pobliżu Częstochowy, gdzie sprawcy grabieży porzucili go w lesie. Nie potrafił, niestety, określić wyglądu pozostałych napastników, nawet nie miał pojęcia, w jaki sposób znalazł się poza terenem miasta. Zupełnie dobrze można by było wywieść tego



# KTO JEST PRAWDZIWA MATKA

Na marginesie niecodziennego procesu

Proces skończył się niedawno, ale problem pozostał nadal. Problem stary jak świat, zawsze jednak aktualny. Kto jest prawdziwą matką? Czy ta, która urodziła dziecko, aby je potem podrzucić w sierocińcu, czy ta, która je przyjęła i wychowała? Czy głos krwi jest ważniejszy od głosu serca, a więzy rodzinne mocniejsze od przywiązania i poświęcenia wychowawców?

Sprawa małego Didier, adoptowanego dziecka Nowaków nabrała dużego rozgłosu tylko dlatego właśnie, że poruszyła ten problem, na który trudno znaleźć rozwiązanie. Sąd przyznał dziecko adoptowanemu rodzicom. Ale prawo nie zawsze może iść po linii uczuć ludzkich. I nie zawsze dziecko podzucone w sierocińcu odnajduje dom i ciepło rodzinne.

O małego Didier walczyli i rodzice prawdziwi i rodzice przybrani. O inne nie walczy i nie troszczy się nikt. A jest ich tak wiele w domach podrzutków!

Opinia publiczna, śledząc z zainteresowaniem przebieg procesu, niemal jednomyślnie stanęła po stronie przybranej matki. Nie tylko dlatego, że potrafiła ona dać dziecku miłość i opiekę. Ale przede wszystkim dlatego, że prawdziwa matka je porzuciła. „Dobrze jej tak” — pomyślała na pewno niejedna z nas. — „Jak można wyrzec się własnego dziecka? Teraz niech żałuje!”

Jest w tym niewątpliwie wiele słuszności. Ale... Pomyślcie: gdyby nie ciężka sytuacja niedoświadczonej dziewczyny, która zostaje sama i bezradna z dzieckiem, gdyby nie ta sama opinia, która jej

wcale nie ułatwia losu, ale przeciwnie, czy wiele matek pozbyłoby się własnego dziecka? Nie. I gdyby mężczyzna chciał na równi z kobietą ponieść odpowiedzialność za to co się stało, czy sierocińce napełniałyby się podrzutkami? Też nie. Dlatego nie należy zbyt pochopnie winić tylko matki.

Tutaj jednak nie chodzi

## Rady od serca

Co mam zrobić? Mój mąż wraca bardzo późno z pracy, a nawet, gdy mógłby wrócić wcześniej, zamiast do domu, idzie z kolegami na kawę albo na karty.

Ja wyczekuję go godzinami nasłuchując kroków na schodach.

Mąż często obiecuje mi że wyjdziemy razem wieczorem, że pójdziemy do kina, ale kończy się tylko na obietnicach, bo jak wraca, to jest już zmęczony i śpiący.

On nawet tego nie robi ze złości. Bardzo mnie kocha i naprawdę mu przykro, że mnie zaniedbuje, ale koledzy go ciągną, a on nie umie odmówić. Nie mogę tak dłużej żyć, jestem młoda. Poradz mi coś Anno.

Zofia K.

### Miła Pani!

To bardzo ładnie, że Pani stara się wybielić męża, że stara się Pani go zrozumieć. Nie mniej, jasno widać z Pani listu, że ma Pani dość takiego życia, niby zamężnej, a właściwie samotnej kobiety. Wcale się nie dziwię. Takie życie może dokuczyć.

Niech Pani spróbuje jeszcze raz z mężem szczerze porozmawiać. Ustalcie jakiś jeden dzień w tygodniu na wspólne wyjście. Jeśli on w dalszym ciągu nie będzie dotrzymywał obietnic, trzeba żeby Pani zaczęła w te ustalone dni wychodzić na przykład z koleżanką do kina. Gdy kilka razy mąż wróci i nie zostanie Pani w domu na pewno się opamięta. Życzę szczęścia.

ANNA

już o problem winy, chodzi o samo dziecko, które staje się ofiarą całego kompleksu losów i wydarzeń. I to ono będzie niewinnie płacić za wszystko swoim dzieciństwem twarzą i gorzkim, spędzonym w sierocińcu, swoim całym życiem, naznaczonym piętnem podrzutka.

Dlatego też rozważając sprawę procesu rodziny Genilloud przeciw rodzinie Nowaków, nie należy rozczulać się tylko nad losem małego Didier. Didier odnalazł rodziców, choć przybranych, lecz pełnych miłości i oddania. Tysiące innych podrzutków nie miało tego szczęścia. O nich warto by pomyśleć i zastanowić się nad ich losem.

I wówczas rozgłos całej tej sprawy stanie się czymś więcej niż sensacyjnym pokarmem dla prasy. Poruszy może sumienia i zwróci uwagę na problem i tragedię podrzucanych dzieci...

PROSTA  
A  
STROJNA



Czarna sukienka, nawet najskromniejsza, przybrana kokardą, czy sznurkiem pereł, od razu staje się toaletą do wyjścia.

Oto model wełnianej sukienki, zupełnie gładkiej, tylko zmarszczonej lekko na przodzie i przybranej jedwabną kokardą. Rękawy króciutkie, dekolt okrągły. Taka sukienka zawsze się przyda.

## GŁOS MA MICHALINKA

# ŻYCZENIA NOWOROCZNE

**U**PRZEJMIE proszę, nie brać poważnie mego dzisiejszego felietonu. Piszę go bowiem w czasie świątecznej zabawy i nie piszę na sucho. Przede mną stoi kieliszek, który podnoszę na wasze zdrowie. Podnoszę go raz za razem, przeto pióro zaczyna mi tańczyć po papierze, a świat mi się wydaje lekki i różowy, jak bańka mydlana. Miałabym ochotę wszystkich naszych czytelników przycisnąć do serca — (tylko nie wiem, czy mi czytelniczki na to pozwolą).

Będąc w takim nastroju, pragnę wam złożyć życzenia noworoczne, ale takie, jakich na ogół się nie składa. Oto na przykład widzę w sąsiedniej sali tańczące, rozbawione pary. Tylko przy jednym stoliku siedzi kobieta samotna i nie tańczy. Czy wiecie, jakie to jest uczucie, gdy się pietruszkuje?

Brrrr... Udajemy wówczas, że wcale się tym nie przejmujemy i nawet wolimy posiedzieć trochę



spokojnie. Ale w gruncie rzeczy, czekamy z biciem serca, aż ktoś wreszcie przed nami się pochyli...

Otóż życzę naszym czytelniczkom, aby nie pietruszkowały w tym roku ani razu. Życzę, by żadnej z was mężczyzna nie mówił, że jest sympatyczna lub inteligentna ale powiedziała po prostu, najbardziej, że jest ładna... To może życzenie nie poważne, ale każda z nas będzie zadowolona, jeśli się jednak spełni.

Widzę również naprzeciw dwoje ludzi przy stoliku. Łatwo poznać, że są parą małżeńską, bo on patrzy na prawo, ona na lewo i prawie wcale nie rozmawiają ze sobą. Życzę tej parze, jak i tysiącom innych podobnych par, aby nagle zostały wymazane w ich pamięci minione lata małżeńskie i poczuli się tak, jak w pierwszych miesiącach współżycia. — Nie odrywaliby wzroku

od siebie, trzymali się tkliwie za ręce i niecierpliwie śpieszyli do domu, by zostać sam na sam...

Życzę, aby mąż, choćby w dziesięć lat po ślubie, przyniósł żonie głupi bukietik goździków do domu. A ona, stojąc w fartuchu przy kuchni, niech się nie obruszy: „Co? Nie mogłeś mi za te pieniądze kupić pary nylonów?” — Przeciwnie. Spracowanymi rękami włoży kwiaty do flakonu i poda do stołu wołownicę, którą przyprowadzi serdecznością i uśmiechem.

Niech nie gdera, że on pali za dużo, że znowu skarpetki podarł, że czyła przy stole... A on patrząc na nią, niech nie widzi ani zatuszczonego fartucha, ani zmarszczek lekkich na twarzy, ani kosmyków opadających z nieuczesanego głowy. I obojgu wówczas rozgrzeją się serca, mimo grudniowej pluchy.

Powiecie może, że to jest nieistotne, że należało by raczej życzyć mężom podwyżki poborów lub trzynastej pensji, a żonie zdrowia, i mniejszych kłopotów z budżetem domowym. Ale w nastroju, w jakim się znajduję, nie potrafię składać praktycznych życzeń. Zamiast jak to zwykle „zdrowia, powodzenia i pieniędzy”, życzę wam wszystkim trochę uśmiechu na codzień, trochę zrozumienia dla drugich i jak najmniej pretensji do świata.

Przepraszam, jeśli są to życzenia, których normalnie się nie składa. Ale przecież zaznaczyłam od razu, aby mnie dzisiaj nie brać na serio...

MICHALINKA

## BIAŁY MIESIĄC

Miesiąc styczeń, jest we Francji miesiącem bieli. Nie ze względu na śnieg, który tu pada rzadko, ale z powodu białej bielizny, obrusów, pościeli itd. W tym okresie bowiem zaraz po Nowym Roku, wszystkie większe magazyny urządzają wyprzedaż towarów pościelowych. Każda dobra gospodyni czeka na ten moment, jeśli pragnie zaopatrzyć gospodarstwo w nowe prześcieradła, obrusy czy ręczniki.

Wybór jest w magazynach większy niż zazwyczaj i ceny stosunkowo niższe niż zawsze. Niemniej obrusy i serwetki haftowane są zawsze dużo droższe i nie możemy sobie na nie pozwolić. Dlatego radzimy naszym czytelniczkom kupić obrusy w dobrym gatunku ale gładkie, zaś wyhaftować je możemy same.

Podajemy poniżej wzór na łatwy a efektowny haft z aplikacją, którym można ozdobić poduszki, serwetki, obrusy a nawet franki.



Listki haftuje się zwykłym, płaskim ścięciem, a wycięte z materiału kółka trzeba wpiąć przyfastrygować, a następnie przyszyć ścięciem angielskim lub dzierganym.

Przed rozpoczęciem roboty radzimy sprawdzić, czy materiał na aplikację nie „puszcza” w praniu. Na haft i aplikacje dobieramy kolory, które harmonizują z resztą mieszkania.

Na obrusie u dołu należy dać szlaczek w odpowiednim kolorze do aplikacji.



Barbara Gordon

## GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach widzi z daleka swoją żonę Marynę z dwojgiem małych dzieci. Reszty dowiaduje się od swego najlepszego przyjaciela Michała, który zaprosił go na obiad.

Jerzy czuł się oszołomiony potokiem jego wymowy. A Michał gadał dalej: o znajomych i kolegach, o stosunkach w kraju i o życiu w Warszawie, wtrącając raz po raz swoje sakramentalne „panie święty”. Jerzy czuł, że ta lawina słów, sypiąca się na niego, ma określony cel. Michał chce go zagadać. Michał chce odwlec moment, w którym Jerzy zapyta go ponownie o Marynę. Bo Michał wie. Wie wszystko o Marynie. Więc Jerzy postanowił ułatwić przyjacielowi sytuację. Przerwał mu bez ceremonii:

— Słuchaj, Misiu — tak go nazywał w chwilach najlepszego humoru — słuchaj — głos Jerzego brzmiał spokojnie choć głucho — ja już wiem o Marynie.

Ręka Michała nalewającego właśnie z kolejnej karafeczki rubinowy płyn do kieliszków drgnęła lekko. Parę kropli nalewki spłynęło na obrus, pozostawiając na nim krwawą plamę. A umiał przecież Michał tak nalewać — z czubkiem — że ani kropla nie przelała się poza brzeg kieliszka...

— Co wiesz? Skąd wiesz? — odstawił karafkę.

— Spotkałem ją wczoraj, na Muranowie. Mówiłeś z nią?

— Nie. Jeszcze nie. Nie widziałam mnie, tylko ja ją. Ale dlaczego ty mi nie powiedziałeś?

— Zrozum, nie umiałem. Nie mogłem. Po prostu nie umiałem. A ty na moim miejscu jak byś zrobił? — Michał krztusił się słowami.

— Ja? Ja... Wiesz, nie myślałem o tym. — Jerzy dotknął odruchowo kieszeni.

Tam, na dnie, miał parę notatek, drobnych karteczek. Jakiś adres, jakieś nazwisko, z pamięci spisane już po drodze w pociągu. Wieści, które przywiózł stamtąd dla rodziny w kraju. Niektóre notatki znaczą „wróce”. Inne — położą kres oczekiwaniom. Wiele kobiet, dzielnych czy załamanych, wiernych czy też niewiernych, będzie musiał odwiedzić. Jeszcze nie miał odwagi, nie wyruszył jeszcze ani jednym krokiem w ten obchód.

Patrzy więc na Michała i ze zrozumieniem kiwa głową.

— Nie tłumacz się. Morowy z ciebie chłop, wiem. Ja ci wierzę. Stara przyjaźń nie rdzewieje, co? No to napijmy się.

Michał oddycha z ulgą. Myślał, że będzie gorzej. Dzielnym facet z tego Jerzego. Co on by robił, gdyby się dowiedział na przykład, że jego Alinka...

— Opowiedz mi teraz o niej. Wszystko. Wszystkie, co wiesz.

Pod badawczym wzrokiem Jerzego, żądającego prawdy, Michał nie ma siły kłamać, nie widzi zresztą potrzeby. Więc mówi:

— Ona czekała. Wierz mi, naprawdę na ciebie czekała. Starzy wyjechali za granicę zaraz po wojnie, a ona, panie święty, została. Powiedziała, że się nie ruszy. Stary chciał ją ściągnąć, gdzieś w Ameryce Południowej prowadził jakiś handelek, nieźle mu się powodzi. Paczki jej przysyła. Przychodziła do mnie, do Aliny, płakała, — co ma robić? Alinka oczywiście, wiesz, jak to ona, „twój obowiązek, kraj, dziecka nie wychowasz na obczyźnie”. No i ta wiara, że wrócisz. Najwięcej z nas chyba wierzyła Alina.

— A z czego Maryna żyła?

— W czasie wojny mieszkała u rodziców, odkąd ten wasz dom na Hożej się spalił. Oni ją utrzymywali. Jak została sama, zaczęła pracować. Kasjerką była, najpierw w kinie, potem w cukierni. No i wystaw sobie, panie święty, w 45-tym chyba... tak, w 45-tym roku, zjawia się jakiś jegomość, stamtąd, przychodzi do Maryny — jeszcze stał wtedy ten dom na Marszałkowskiej, gdzie starzy Piotrowscy mieszkali i ona tam gnieździła się, choć poróżbiana tote było aż pożał się Boże — no i mówi, że ty nie żyjesz.

— Co?! A któż to był?

— Pojęcia nie mam. Jakiś Jaśkowiak, czy Paškowiak. Mówił, że był razem z tobą w obozie i że ty tam na jego rękach umarłeś. Jeszcze palto twoje od niej wycyganił, forszę i poszedł. Tyle go widziałam.

— Ależ ja wtedy w więzieniu byłem, a nie w obozie!

— On mówił — w obozie. Tak ci mówię, jak Maryna powtarzała. Płakała, rozpacała. No a potem po jakimś roku przychodzi do Aliny i mówi: „Wiesz, poznałam jednego pana, co dzień przychodzi na kawę i gapi się na mnie. Inżynier, dobrze zarabia. Chce się żenić. Ja nie umiem być sama. Za głupia jestem. Do Ameryki nie pojadę, ale tu rady sobie nie daję. Ja chcę mieć dom, chcę jakoś żyć. Nic nie umiem, najlepiej lubię prowadzić dom. Tomek nie ma opieki, nie słucha mnie, na łobuza rośnie. Co robić?” Alina się zezłościła i powiada: „A rób jak chcesz. Ja się w to nie będę mieszać, ani ci radzić”. Mówiłem ci, ona nie wierzyła, że nie żyjesz, mówiła „bujda, omyłka, to nie może być”. I dlatego zła była na Marynę. Ten cały Romeczek też jej się nie podobał, że nadęty i zarozumialec. Maryna zrobiła po swojemu — no i masz. Mało się widujemy, pan dyrektor Stocki jest bardzo zajęty, Alina go nie cierpi i przygaduje mu od dygnitarzy.

gruba malwersacja pieniędzy rządowych... Jerzy wie — kto. Chuda, zacięta gęba... No tak, Jaśkowiak. Zgadza się. Mówili, że dwójkarz, były też jakieś poważne nieporozumienia z delegatem rządu. Zanim Jerzy zdążył złożyć zeznania — więzienie. Oskarżony o wszelkie zbrodnie świata ze szpiegostwem na czele. Nazwisko Jaśkowiaka wypłynęło w śledztwie raz, mimochodem, ale Jerzemu to wystarczyło dla uświadomienia sobie, w czym rękę i w jakim zbrodniczym ręku spoczywają losy polskich wygnańców. Jego zapewnieniom o niewinności nie dawano posłuchu. Wędrował z więzienia do więzienia, potem na zesłanie, potem z jakiegoś błędnego powodu do obozu... Jaśkowiaka nie widział już nigdy więcej. A więc mścił się dalej? Zabezpieczał? Próbował szantażu na Marynie? Mniej boli krzywdą doznana od obcych, niż to...

Michał też milczy. Ponieważ jednak jest to stan dla niego dość niezwykły, nie wytrzymuje:

— Ech, bracie... Urządź sobie jeszcze



Zapadło milczenie.

Jerzy zamyślił się, słuchając opowiadania Michała, jak gdyby przeżywał sam koleje losu Maryny. Biedna, nie musiało jej być dobrze. Czy nie było w tym trochę i jego własnej winy? Młoda, nie znająca życia dziewczyna, gdy wyszła za niego za męża, była podatnym materiałem — wychowywał ją sobie na taką żonę, jaką chciał mieć: uległą i oddaną. Tłumił każdy odruch jej samodzielności, pragnął mieć ją wyłącznie dla siebie i od niego tylko zależną. Była więc urocza i beztroška, przywykła do tego, że mąż usuwał jej wszystkie przeszkody z życiowej drogi, miała prawie zawsze wszystko, czego pragnęła, na co miała ochotę. Malutkie miała zmartwienia. A może i to ich szczęście było malutkie? Wielka bieda zastała ją bezbronną — krótkie lata tamtego życia z nim łatwo było odżałować.

Nie umiała być sama, to prawda. Przypomnił sobie jej obraz na Muranowie: wesoły śmiech, błyszczące oczy, pochylenie się nad wózkiem, przekomarzenie się z dziewczynką. Może jest zadowolona ze swego losu? Dom, mąż, dzieci — to jej świat, jej żywioł, jedyne cel, nadający sens życiu.

Maryna nie jest winna temu co się stało. Oboje są ofiarą potwornego oszustwa. Któż to był? Kto doniósł jej fałszywie o jego śmierci? Jerzy zacisnął pięści. Kto?! I nagle pamięć się otwiera i migocze obraz, zamglony, pokiereszowany, jak zdarta taśma filmowa.

...Chwilowa wolność. Po umowie Sikorskiego z radzieckimi władzami wyszedł z obozu jeńców i pracował przy rejestracji wstępujących do armii Andersa. W biurze jakaś

jakoś życie. Mało myślisz takich, jak ty? Ci co zaraz po wojnie wracali, też takie sprawy miewali. Z Maryną już nie sklecisz, tam dzieci. Dwoje. Jedno małe zupełnie.

— A Tomek? — pyta cicho Jerzy.

— Wielkie chłopisko, student, panie święty. Samodzielny. Nawet z nimi nie mieszka, Roman wystarał mu się o miejsce w Domu Akademickim. Zdaje się, że coś tam między nimi nie... tego...

Jerzy daje znak ręką, żeby przestał, żeby zamilkł. Saczy powoli wiśniówkę, która pali go w gardle. Oto został sam. Nie potrzebuje go Maryna, nie potrzebuje go nawet Tomek. Ale on ich potrzebuje, oni jemu są potrzebni. To się nie liczy — myśli Jerzy z goryczą. Kącikiem oka widzi, jak Michał porozumiewawczo zerka w stronę lekko uchylonych drzwi do sąsiedniego pokoju.

— Alinka, Alina, chodź tu — mówi Jerzy zmęczonym, martwym głosem — nie musisz się już ukrywać. Chodź, zapijemy moją biedę...

Zapadał wczesny zmierzch, gdy Jerzy wyszedł od Górskich. Na rogu Wilczej i Marszałkowskiej przystanął. Szara mgiełka zaciarała kontury domów. Migotały jaskrawo zielenią i czerwienią narożne światła przed Placem Konstytucji, niby strzegąc wejść do jego nalanej po brzegi jasnością nieck... Nowy polski, warszawski „świat zaczarowany”, do którego Jerzy nie odnalazł jeszcze klucza. Tam nie pójdzie. Więc dokąd? Co ma ze sobą robić? Marii może jeszcze nie być o tej porze w domu. Nie chce jej zresztą krępować swoją stałą obecnością.

(Dalszy ciąg nastąpi)



## NADZIEJA DLA GŁUCHYCH I NIEWIDOMYCH

### SZTUCZNE WYWOŁYWANIE WRAŻEŃ DZWIĘKOWYCH I WIZUALNYCH

**T**RZYDZIESTOPIĘCIO-LETNIA miss Betty Corstorphine, całkownie ślepa od 18 lat, „zobaczyła” świetne błyski dzięki działającemu bezpośrednio na jej mózg urządzeniu elektronowemu.

Doktor John Button, neurolog, leczący tę młodą kobietę, której ślepotę spowodowana jest ściśnięciem nerwu optycznego przez nie nadający się do zoperowania nowotwór, podał do wiadomości, iż jego chora dobrowolnie poddała się doświadczeniu dokonanemu po raz pierwszy w szpitalu „Cedres du Liban” w Les Audeges, kilka tygodni temu.

Ale jeszcze przed podaniem światła wiadomości o swoim odkryciu, dr Button wysłał list do uczonego francuskiego, prof. Djourno, fizyka paryskiej Faculté de Médecine, z prośbą, by francuska ekipa badaczy przygotowała aparat, bez której zrealizowanie jego doświadczenia byłoby nie do pomyslenia.

#### NOWA DROGA W MEDYCYNIE

Dnia 25 lutego 1957 roku dokonano eksperymentu, który otworzył nową drogę poszukiwaniom medycyny w dziedzinie fizjologii zmysłów. W dniu tym, doktorzy Eryis i Vallancien, w asyście profesora Djourno dokonali operacji na pięćdziesięcioletnim, głuchym od dawna szoferze.

Chirurdzy umieścili wewnątrz skroni chorego zwój o 20 milimetrach średnicy i 2,5 cm. długości, owinięty masą plastyczną. Przewód ten połączyli z jednej strony z mięśniem, z drugiej z 3 milimetrami nerwu znajdującego się w przewodzie słuchowym.

Chirurdzy zastosowali następnie metodę pobudzania z odległości, wypróbowaną w ciągu ostatnich czterech lat przez prof. Djourno na zwierzętach: przy pomocy zwykłego generatora zaczęli oni nadawać wibracje do elektromagnesu. W wyniku — poprzez czaszkę pacjenta (przewód elektryczny umieszczony w jego skroni powstał układ magnetyczny.

I oto ku wielkiemu zdziwieniu uczonych, którzy nie mieli raczej złudzeń co do sukcesu doświadczenia, — chory odczuł jakiegoś rodzaju dźwiękowe. Oświadczył on, iż mógł odróżnić zdefiniowany „głos” modulowany przez intensywność nadawanych impulsów i przygłuszony przez przeciągły dźwięk.

Okazało się, że odróżnił częstotliwość dźwięków sięgającą aż do tysiąca okresów na sekundę. Nie mógł więc „usłyszeć” samogłosek ale z czasem udało mu się dokonać rozumowego odgadywania tekstu, co mu pozwoliło, w zależności od szybkości drgań na zrozumienie kilku wyrazów tego swobodnego sznyru.

Ta metoda stwarza nowe możliwości. Pozwoliła ona, tymczasem, na uratowanie chorego od całkowitej izolacji od otoczenia. Niewątpliwie, mamy na razie do czynienia z pojedynczym doświadczeniem i trudno już wyciągać wnioski praktyczne, ale jeśli chodzi o teorię, to odkrycie jest doniosłe; potwierdza ono, że

działaniu każdego organu towarzyszy prąd elektryczny i odwrotnie, prąd elektryczny może pobudzić każdą część organizmu ludzkiego do działania.

#### NADAJNIK BATERYJNY

Nie jest jednak fikcją możliwość zbudowania małego nadajnika bateryjnego, który pozwoliłby być może na stosowanie tej zadziwiającej metody dla redukcji głuchoniemych.

Właśnie przy pomocy takiego aparatu ( tranzystorowego) neurolog amerykański Button zrealizował podobne doświadczenia. Różnica polega na tym, że zamiast działać na pozostałości zniszczonego nerwu, działał on bezpośrednio na ośrodki wzrokowe mózgu pacjentki.

Wprowadził on parę stałotwórczych drutów dwa razy cieńszych niż włos ludzki, do otworu o pięciocentymetrowej głębokości — wywierconych w czaszce chorej i umieścił je w kontakcie z ośrodkami mózgowymi.

Druty zostały doprowadzone do wzmacniacza tranzystorowego, który z kolei był połączony z komórką fotoelektryczną; w ten sposób świetlne promienie przekształcone przez nią w impulsy elektryczne dochodziły do mózgu, pobudzając jego ośrodki do działania.

Za każdym razem, gdy komórka znajdująca się w rękach niewidomej kierowała się w stronę źródła światła, miss Corstorphine stwierdzała, że widzi oślepiający „błysk”, nawet wtedy, gdy źródłem tego światła była lampka czterdziestowatowa.

Dr Button chce ulepszyć swój aparat elektroniczny tak, aby mógł przekazywać motywy świetlne i ewentualnie pełne obrazy. Jak telewizja czy radar.

JACQUES DEROGY



Scena z cieszącego się wielkim powodzeniem filmu „Le pont sur la rivière Kwai”

# FILMOWY POCZĄTEK 1958 ROKU

. W styczniu na ekranach  
. Filmy w przygotowaniu

Na początku roku przygotowuje się filmy wszelkich możliwych rodzajów: komedie, dramaty, melodramaty tak, aby wszyscy byli zadowoleni.

Już w styczniu zobaczymy nowy film André Cayatte'a z Michèle Morgan oraz Charles Boyer i Michèle Morgan (po raz drugi) w filmie „Maxime” według Henri Dauernois.

Henri Vidal i Etcheca Choureau wystąpią w filmie Hervé Bromberga według powieści Pierre Norda „La bouteille à la mer”. Danyelle Darrieux kreć będzie nowy film z Fernandem i Robertem Lamoureux oraz z Bourvilem.

Artyści Comedie Française przygotowują w styczniu filmowe przedstawienie „Bourgeois Gentilhomme” z Louis Seigner, André de Chanveron i Hélène Perdrière.

Edith Piaf zaczyna pracę w filmie „Les amants de demain”, gdzie wystąpi jako kelnerka i oczywiście będzie śpiewać.

„La Chatte” Henri De-

coin to film o okupacji i ruchu oporu pełen silnych emocji. Grać w nim będzie Francoise Arnoul i niemiecki aktor Bernard Wicki.

A oto inne filmy w przygotowaniu:

Légitime defense”, Berthomieu, „Laucelot du lac” Brenona, „Tricheurs” Carnégo i Spaaka, „Mademoiselle Molière” Jean Anouilha i wiele innych.

Marina Włady i Robert Hossein przygotowują aż dwa filmy: — „Naissance d'un caïd” oraz „Cime-

tière sans croix”.

Mylène Demongeot i Curd Jurgens kręcą „Le vent se lève”. Brigitte Bardot zaczyna pracę w filmie „La femme et le pantin”, obecnie zaś gra w „En cas de malheur”, filmie przygotowanym przez Claude Autant-Lara.

Wreszcie Robert Lamoureux miał zacząć pracę nad pierwszym „swoim własnym” filmem „Faisons un rêve” według Sachy Guitry ale zdaje się, że na razie nie z tego nie wyjdzie. Lamoureux jest przepracowany.

## „O MAĆKU IDĄCYM PRZEZ WIEŚ” I O MIASTACH POLSKICH ŚPIEWAŁY DZIECI POLSKIE NA GWIAZDCE W POTIGNY

W niedzielę, dnia 29 grudnia w Potigny w Normandii odbyła się tradycyjna „gwiazdka”, zorganizowana dla dzieci górników i rodzin polskich, zamieszkałych tu z górą 30 lat. W obszernej salce miejscowego kina zebrało się ponad 400 osób, mówiących i czujących po polsku. Na niewielkiej scenie obok choinki zjawili się przed zbraniami, dzieci od najmniejszych, 4-letnich pederaków do kilkunastoletnich dziewcząt i chłopców — w polskich strojach ludowych.

Na starannie przygotowany przez miejscowych nauczycieli polskiej szkoły program złożyły się piosenki, tańce i okolicznościowe recytacje. Mali artyści śpiewali o „ukochanym kraju”, o „Maćku, idącym przez wieś”, o „pastereczce z którego tam polskiej, kwiecistej łąki”. Z przejęciem deklamowali wiersze o „swojej ojczyźnie”, o stolicy i in-

nych wielkich miastach polskich, których herby, pięknie wymalowane, wnosili na scenę, głosząc z czego słynie każde z tych miast. Oczywiście nie obeszło się i bez „słodkich paczek”, które święty Mikołaj rozdzielił pomiędzy rozbawioną dzieciarnię.

W uroczystości wziął udział konsul generalny, p. Wychowaniec.

W miłym nastroju upłynęło Polakom, zebranych na uroczystości w Meaux (S. et M.), niedzielna popołudnie 22 grudnia. Komitet Gwiazdkowy zorganizował, z pomocą miejscowej szkoły polskiej, uroczystość dla dzieci i dla starców jednocześnie. Deklamacje, koledy, piosenki, tańce ludowe, filmy krótkometrażowe, a także podarunki rozdane dzieciom i przyjęcie dla starców, wreszcie bardzo licznie zebrana publiczność — wszystko to zdecydowało o sukcesie imprezy.

## W TELEWIZJI

Boks, „srebrne gody piosenki francuskiej” i kłopoty finansowe


Telewizja miała dotychczas wielkie plany w związku z Martine Carol i Gérard Philippe'em. Organizowane były spotkania z Charles Aznavour, Gilbert Bécaud, Jacqueline François i wszystkimi innymi, André Gillois prowadził spektakl pod tytułem „Qui êtes-vous?”, gdzie rozmaici ludzie wypowiedzieli swe poglądy. Nigdy jednak widowie telewizji nie widzieli na ekranach „ojca mistrzów”, Philipi'ego. Dopiero gdy bokser Alphonse Halimi zdobył po raz drugi mistrzostwo świata, młody realizator T.V. Jean Marie Coldefy oświadczył szefowi działu sportowego, Pierre Sobbagh, e Philipi'ego trzeba sprowadzić do Telewizji.

Sobbagh się zgodził i 4-go stycznia o 22,35 Telewizja okupuje paryski Vel d'Hiv, aby pokazać tam sławnego trenera bokserkiego Philipi'ego w otoczeniu jego sławnych uczniów: Halimi, Chacoles Aumeus, Chérif Hamia, Ferer i Pratesi.

Trzeba jednak powiedzieć, że początek roku zapowiada się źle. Telewizja wyczerpała wszystkie swe kredyty na emisje świąteczne. Budżet na 1958 rok jeszcze nie został uchwalony przez parlament, ale wiadomo, że będzie mniejszy niż w roku ubiegłym. A przygotowanie emisji telewizyjnych, kosztuje drogo, bardzo drogo.

Początek roku upłynie więc pod znakiem programu oszczędności. Pójdą filmy, dużo filmów, ale do brych. Między 4 a 11 stycznia „Pain, amour et fantasia” oraz „Disparus de Saint Agil”.

4 stycznia Robert Lamoureux przedstawia „srebrne gody piosenki francuskiej”. W programie ujrzymy Tino Rossi'ego jako debiutanta 25 lat temu, Fernandela, Viviane Romance oraz zapomnianych dziś: Damia, Jean Lumière, Lys Gauty, Lucienne Boyer i wielu innych!



**PACZKI P.K.O.**

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

DLA RODZINY W KRAJU

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Płotna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki:

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**  
23, RUE TAITBOUT PARIS-9<sup>e</sup>

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.



## WYSTAWA HODOWLANA W HERSIN

W Hersin-Coupigny (P. de C.) odbyła się doroczna wystawa Towarzystwa Hodowlanego „Zgoda”. Na Wystawie tej oglądać można było 350 zwierząt domowych wystawionych przez pięćdziesięciu hodowców. Jury, złożone z dwóch znanych hodowców, p. Antoniego Maciejewskiego z Bully-les-Mines i p. Augustin Petit z Henin-Lietard, przyznało nagrody wielu wysławcom.

Pierwszą nagrodę, za białego królika polskiego Hermelina o wadze 8 kg., otrzymał p. Jan Stróżyk z Hersin-Coupigny. Prix d'Excellence, również za króliki, otrzymali: p. Stanisław Ollender z Hersin-Coupigny (szary Olbrzym Flandryjski, 6 i pół kg.) oraz p. Władysław Urbaniak z Noeux-les-Mines (niebieski Wiedeński); za kurę Negre-Soie nagrodzony został p. Roland Servier z Marles-les-Mines, natomiast za gołębia Rysia Polskiego p. Edward Kopała z Noeux-les-Mines.

Trudno wyliczyć wszystkie nagrody przyznane na wystawie Towarzystwa „Zgoda”, przyznano ich dużo. Wystawa była bardzo dobrze zorganizowana, ściągająca liczną publiczność polską i francuską i stała się prawdziwym wydarzeniem w życiu Hersin-Coupigny. Towarzystwu „Zgoda”, kierowanemu przez energiczny zarząd w składzie pp.: Jan Stróżyk (prezes), Władysław Urbaniak (sekretarz), Franciszek Urbański (skarbnik), należą się słowa uznania.

M. Paszkowiak

## KOMUNIKATY

Konsulat Generalny PRL w Paryżu przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 9 do 12.

Zarząd Główny ZUPRO składa wszystkim zarządom, członkom ZUPRO, ich rodzinom, wszystkim związkom polskim we Francji jak również całej prasie polskiej, serdeczne życzenia wesółych świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Uwaga kombatanci z La Saule, Le Creusot, Lyon i Tucsquegnieux. — Uprasza się o nadesłanie swych dokładnych adresów, gdyż w toku interwencji, urzędy zwróciły nam uwagę, że w naszych podaniach o Carte de Combattant Volontaire de la Resistance brak dokładnych adresów. Również ci, którzy jeszcze nie złożyli podań, mogą to uczynić natychmiast, kierując listy na adresy: Sekretarza Generalnego P. Stoińskiego, 5, rue des Glatignies, Valenciennes (Nord).

## OGŁOSZENIA DROBNE

### PETITES ANNONCES

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE  
OGŁOSZENIA!

#### D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Flumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Flumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). — Metro: Pont Marie. — Telefon: ODEon 41 17.

#### RESTAURACJA

„HOTEL DE FRANCE”  
W LENS

naprzeciwko dworca poleca doskonałe posiłki. Obsługa francuska i polska.

## Nad listami do redakcji

# Podobają mi się przemiany w Kraju

— pisze p. Franciszek KOZAK  
Pan KAPAŁA jest innego zdania

Coraz więcej listów przychodzi do nas od czytelników. Począta grudniowa napływała do redakcji z wszystkich zakątków Francji. Listy wasze, drodzy Czytelnicy, czytamy zawsze z uwagą i wzruszeniem. Widzimy w nich wasze dni powszednie, troski i radości, są słowa zachęty i słowa krytyki pod naszym adresem.

Wiele ciężkich lat przepracował we Francji p. Franciszek KOZAK, robotnik rolny w departamencie Var. Czterdzieści lat w Niemczech i Francji — to niejedno przeżycie. Opisuje to w swym liście. Na wiosnę wybiera się do Polski a na razie, czytając gazety i słuchając opowiadań bliskich i znajomych o kraju stwierdza między innymi w liście do redakcji:

„Co się tyczy tego co się dzieje w Polsce to ja myślę że pod kierownictwem p. Gomułki coraz lepiej się tam układa. Myślę że korzystne są dla naszego narodu dobre stosunki z Rosją. A im więcej jedności w narodzie tym lepiej rozwija się nasza suwerenność”.

P. KAPAŁA z Blagny nie zupełnie podziela to zdanie. Wyraża przede wszystkim wątpliwość czy po październiku ustata propaganda przedstawiająca

jednostronnie tylko jasne strony życia w Polsce.

Chętnie podjęlibyśmy na ten i inne tematy rozmowy z Panem, niezbędne do tego jest jednak sprecyzowanie przez Pana zarzutów, podanie faktów — a wtedy mamy nadzieję, że potrafilibyśmy się jakoś dogadać. Tyle łączy przecież Polaków w kraju i na obczyźnie; nie jest chyba słuszne przecenianie istniejących niewątpliwie różnic. (Red.).

P. LESZCZYŃSKI z Cours de Rome koło Thionville pisze między innymi:

„Proszę Redakcję o obszerniejsze artykuły na temat repatriacji, kosztów transportu i formalności dotyczących osób deportowanych oraz osób, które zawarły związek małżeński za granicą, w sprawie dzieci szkolnych, przepracowanych lat na obczyźnie itd., itd. — tylko bez przesady, prosto z mostu — pisze dalej p. Leszczyński. Na zakończenie dodaje, że myślę o powrocie do Kraju, gdyż chciałbym uratować dzieci przed wynarodowieniem. Pozostajemy stałymi czytelnikami „Tygodnika Polskiego” i czekamy na wyjaśnienie interesujących nas spraw.

Piszcie więcej o zjednoczeniu Emigracji z Krajem”.

„Zamiast iść na ryby, grzyby, lub na karty w niedzielę, chodź po kafejkach z gazetami, bo wiem, że nasza prasa jest najlepszą bronią przeciw kłamstwu. Mnie się zdaje, że między Polakami brak nam też było polskiej ilustracji” — pisze nam p. Franciszek CHRONOWSKI.

To o tych właśnie emigrantach zachowujących wiernie polską mowę i zainteresowanie Ojczyzną pisze p. Marian OWCARZEK ze Szczecina.

„Gdy czytam „Tygodnik Polski”, w sercu robi się ciepło; myślę: Polacy we Francji nie zapomnieli o ziemi, na której stawali pierwsze dziecięce kroki. Za twym pośrednictwem, drogi „Tygodniku”, pragnę nawiązać kontakt z Polakami mieszkającymi we Francji, a chcącymi prowadzić korespondencje w języku ojczystym. Mam lat 20, mieszkam w Szczecinie przy ulicy Przemysłowej 68 m. 4.

Wielką troskę o zachowanie języka polskiego przez młode pokolenie przejawia p. B. BARTNIKOWSKI z Jeanne d'Arc (Mosselle), który pisze:

„... od kiedy podjąłem się kolportowania „Tygodnika Polskiego” zauważyłem pewne zmiany wśród miejscowych rodaków. Niezależnie jednak od różnic poglądów, ciekawe jest że młodzi się

dosyć tym pismem zainteresowali mimo że mają trudności z czytaniem po polsku.

Wobec tego, aby zachęcić młodzież do pisma, proponowałbym Redakcji wprowadzenie co najmniej jednej strony ładnej powieści obrazkowej, co najmniej dwóch stron sportu (z ładnymi zdjęciami sławnych sportowców), a także — jeżeli to możliwe, jednej strony z ładnym filmem”.

P. CHALUS z Montceau-les-Mines, stwierdzając że pismo jest ładne, próbuje równocześnie sklasyfikować „Tygodnik Polski”:

„Dla mnie Tygodnik jest lewicowym pismem, sympatyzującym z rządem polskim; pismem dostrzegającym liczne niedomagania oraz uwzględniającym aspekty stosunków Polski z Zachodem, Związkiem Radzieckim i Watykanem...”

Cieszy nas bardzo opinia p. Stanisława PACHA z Pecquenecourt, który uważa, że „Tygodnik Polski” podaje bardzo obszerne wiadomości tak z Kraju jak i zagranicą...”

Bywa jednak, że słyszymy i gorzkie słowa.

„Jestem rozgoryczony żeście nie zamieścili w waszym „Tygodniku” ciekawej informacji z życia Polonii w Troyes”.

W takich wypadkach staramy się szczerze wyjaśnić przyczynę nie spełnienia życzenia naszego korespondenta i zazwyczaj dochodzimy do porozumienia:

„Jestem bardzo zadowolony z listu Pana — po pierwsze że wreszcie wiem, kto jest w „Tygodniku” odpowiedzialny za poszczególne działy; po drugie — że nie umieszczenie mego sprawozdania nie wynikało z lekceważenia, tylko nie mieliście miejsca. Zupełnie rozumiem co to znaczy wydawać tygodnik na emigracji, gdzie chciałoby się opisać życie społeczne setek kolonij polskich” (M. PROCH, Troyes).

Redakcja „Tygodnika” ogromnie jest wdzięczna za słowa krytyki i za uwagi. Tematy o których wspomina p. Leszczyński (tego samego domagają się i inni nasi rozmówcy) już częściowo omówiliśmy i nadal będziemy je omawiać. Tak samo zgadzamy się z propozycjami p. Bartnikowskiego, chociaż nie wszystko da się od razu zrealizować. Dziękujemy też serdecznie wszystkim czytelnikom, którzy pisali do nas listy, solidaryzując się z naszym stanowiskiem w sprawie wyjazdów do Polski. Rzeczywiście w dalszym ciągu kto chce i ma możliwości finansowe wyjeżdża spokojnie do kraju nie oglądając się na te czy inne uchwały podejmowane wbrew Polakom w kraju i na emigracji.

Piszcie do nas. Nasz „Tygodnik” rozwija się dzięki waszym uwagom i waszej życzliwości i miejmy nadzieję coraz lepiej będzie się starał sprostać wymaganiom, które słusznie mu stawiacie. (Red.).

## Dom Polski w Billy Montigny

Przy głównej ulicy w Billy-Montigny został otwarty przed świętami nowy „Dom Polski” w lokalu dawnej kawiarni.

Piękny lokal składający się z dwóch dużych sal (jedna ze scenką) szczerze zapełnił się w dniu otwarcia. Goście udekorowana sala i hall wejściowy od razu skupiały uwagę gości, przypominając, że tu Polacy będą się spotykać i bawić. Podobał się też ładny afisz przedstawiający roztańczoną parę w strojach ludowych z napisem: „Zwiedzaj Polskę”.

Ciekawe występy taneczne i chóralskie młodzieży polskiej z Billy-Montigny pozwalają stwierdzić, że pomieszczenia Domu Polskiego zostały właściwie wykorzystane. Tradycyjne kukielki też mają zapewnione powodzenie. Byle tylko pozostała chęć do systematycznego zajmowania się życiem towarzyskim i kulturalnym nowej polskiej świetlicy.

W otwarciu Domu Polskiego wzięli udział: przewodniczący KTM Orzechowski, oraz przedstawiciele dyrekcji kopalni oraz miejscowego społeczeństwa polskiego.

M. Paszkowiak

## MAŁA KRONIKA

### Libercourt

W grudniu odbyło się doroczne walne zebranie Związku b. Kombatantów z udziałem prezesa zarządu okręgowego p. Kędzi. Dotychczasowy zarząd został ponownie wybrany. M. P.

### Carvin

W salu kopalnianym w Carvin odbyła się uroczystość 35-lecia działalności „Sokoła”. Prezes „Sokoła” dr. Leon Stojewski zaprosił na tę uroczystość organizację „Sokoła” z Marles-les-Mines, Ostricourt i Noeux-les-Mines. Zespoły tych ognisk wystąpiły z ciekawymi ćwiczeniami i tańcami. M. Pasz.

### St. Etienne

W Konserwatorium Muzycznym w Saint Etienne odbył się występ muzyczny uczniów klasy fortepianu prof. Paul Simonar. W grupie uczniów średniego kursu była też Polka — Louise Burak, która odegrała dwa poematy Jacques Ibert'a.

## WYDARZENIA RODZINNE

Montlucon. — W związku małżeńskie wstąpił: Józef Kaszubek i Wanda Pietrzakiewicz; Marian Szczepaniak i Ida Kopaniarz.

Harnes. — Związek małżeński zawarli: Henryk Majewski i Marianna Lipińska; Alfons Gęłci i Helena Marcinkowska; — zapowiedź ślubu: Piotr Masfowski, murarz, i Helena Dembińska; Henryk Karas, górnik, zam. 7, rue de Plewna i Helena Gabaś, nawijaczka w przędzalni, zam. w Avion przy 15, rue Berthollet. Villerupt. — Państwu Pilarczykowi zamieszkałym przy 56, rue Carnot urodziła się córeczka Clarisse-Chantal.

Valleroy. — Związek małżeński mają zawrzeć: Władysław Stankiewicz, murarz i Petronela Tomasz z Abouze.

Cantebonne. — W kościele parafialnym odbył się ślub panny Georgette Zukowskiej, urzędniczki w spółdzielni w Michewille z p. Gerardem Aubertie, kierownikiem robót w Michewille.

Giry-le-Noble. — Związek małżeński mają zawrzeć: Jan Goliński, górnik z Sanvignes-les-Mines i Witolda Zielinska z Giry.



SPORT

# W ZAKOPANEM SPADŁ ŚNIEG

UCIESZYLI się z tego narciarze pilnie przygotowujący się do nadchodzącego sezonu. Dobre są te nowe wynalazki z rolkami do biegania i igielitem do skakania, ale nie ma jednak jak śnieg.

A sezon jest nie bagatelny — mistrzostwa świata dopingują całą brać narciarską do wzmożonych treningów i należy liczyć się z silną konkurencją.

W Polsce tradycje narciarskie są niemałe i niemałe też mamy ambicje. Co prawda gór u nas niewiele, ale jakoś zakopiańscy górale zawsze potrafili wdrzeć się do czołówki światowej i zarobić na uznanie.

Bronka Czecha pamiętają też wszyscy. Zamordowany przez hitlerowców pozostał w sercach kolegów w kraju i za granicą jako wzór sportowca, a wspomnienia o nim przynoszą do dziś chlubę polskiemu sportowi. Nic dziwnego, że organizowane po wojnie zawody o memoriał Bronka Czecha cieszą się dużym zainteresowaniem i są zawsze dobrze obsadzone. Odbывают się one w marcu w Zakopanem.

Do dziś żyje i startuje jego młodszy kolega równie sławny Staszek Marusarz, wicemistrz świata z 1933 roku z Lahti. Ma dziś co prawda 45 lat i nazywają go „Dziadkiem”, ale „Dziadek” nie ustępuje młodym i do niedawna posiadał rekord zakopiańskiej skoczni Krokwi (92 metry).

Oczywiście jednak dziś do głosu doszła młodsza generacja i trzeba od razu powiedzieć, że

cu lutego 1958 roku spotkają się klasy, mniejszą zaś wysłamy w początku lutego do Bad Gastein (Austria) na mistrzostwa zjazdowców.

Na co można liczyć?

Franciszek Groń Gąsienica, brązowy medalista w kombinacji klasycznej (bieg i skok) z Cortiny (Igrzyska Olimpijskie 1956) wyleczył się już po ciężkiej kontuzji, której doznał w końcu sezonu na skoczni zakopiańskiej.

Pragniemy, aby co najmniej powtórzył swój olimpijski wynik. Ma on świetnych partnerów w osobach Kowalskiego i Karpieła. Cała trójka to nasza główna potęga.

W pierwszej piątce może się znaleźć sztafeta kobiet 3x5 km. Spadkobierczyni Staszki Polankowej zupełnie jej dorównują.

Tadeusz Kwapieli w biegach i Władysław Tajner w skokach — to nasi kandydaci do pierwszej piątki zawodników w swych konkurencjach.

Na sukcesy w Bad Gastein trudno liczyć. Chyba, że Basi Grocholskiej „wyjdzie” i wtedy można się doczekać sensacji światowej jak to się już parę razy na różnych zawodach zdarzało. Ale cóż, kiedy Barbara rzadko kiedy ustoi.

Przed lutowymi mistrzostwami polscy narciarze wyruszą w styczniu na międzynarodowe szlaki, aby doszlifować formę. Zwyczajowo już weźmiemy udział w zawodach w Grinewald Wengen, Le Brassus, Chamonix, Megeve, Garmisch Partenkir-



Skocznia narciarska w Warszawie. Mistrz Polski .. Tajner.

## KACIK FILATELISTY Znaczk i kasowniki

W dniu 15 listopada po raz pierwszy w okienkach pocztowych w Polsce można było nabyć znaczek z podobizną Karola Libelta. W pierwszym dniu obiegu używano w stołey specjalnego kasownika pamiątkowego — (patrz ilustracja). Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne przyszykowało również okolicznościowe koperty z napisem: „Sto

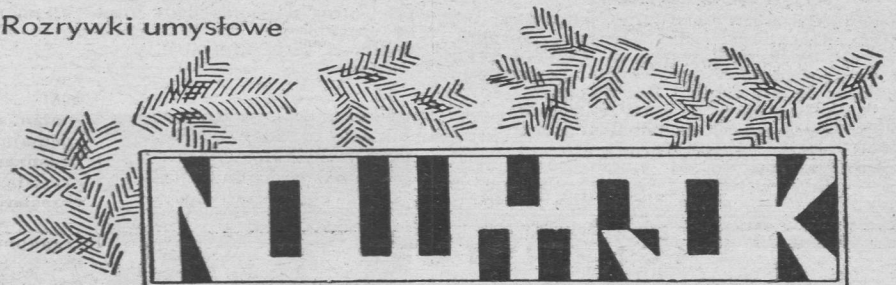


lat nauki w Wielkopolsce 1857—1957”.

Jeśli już mowa o kasownikach, to interesujący stempel był używany 27 października we Włoszakowicach w woj. poznańskim. Był to stempel w kształcie liry, zrobiony dla uczczenia 100-nej rocznicy śmierci kompozytora Karola Krupńskiego (1785-1857), uważanego za twórcę opery polskiej. K. G.

## TAJEMNICZY Rozrywki umysłowe NAPIS

Dorysujcie 6 pionowych linii na powyższym rysunku, a będziecie mogli odczytać aktualne rozwiązanie.  
Termin nadsyłania odpowiedzi 15 dni.



Stanisław Maruszarz podczas obchodu 50-lecia narciarstwa polskiego.

całkiem nie najgorzej się spisuje. O ile w pierwszym okresie po wojnie raczej celowaliśmy w konkurencjach alpejskich, ostatnio na czoło wychodzą konkurencje norweskie. Ostatecznie nie mamy w Tatrach warunków do trenowania zjazdów (trasy są u nas zbyt łatwe) natomiast biegi i skoki można w sposób naturalny rozwijać.

W tej sytuacji mocniejszą reprezentację przygotowujemy do Lahti (Finlandia), gdzie w koń-

chen, Obersdorf, Innsbruck i innych.

A tymczasem, ciesząc się ze śniegu na własnym podwórku, prowadzić będziemy wytrwałą pracę. Trenerzy, którzy nie lubią chwalić swoich wychowanków na zapas, są jednak dobrej myśli. Narciarze nie zmarnowali lata i porządnie trenowali, jak to się mówi, „na sucho”. Powinny więc być rezultaty.

Florian SKONECKI

## Klub Sportowy Sanvignes na drodze do Ligi klubów amatorskich

Po odniesieniu dziesiątego z kolei zwycięstwa w dniu 15 grudnia, — Klub Sportowy Sanvignes stoi na 1-szym miejscu wśród wszystkich zespołów Burgundii. Osiągnięcie to zawdzięcza Klub w dużej mierze młodym Polakom, występującym w jego barwach, ich zdolnościom, a także wspólnym wysiłkom polsko-francuskiego kierownictwa klubu. Na boisku i w pracach organizacyjnych rozwinęła się przyjaźń, która nie słabnie nawet w najtrudniejszych momentach.

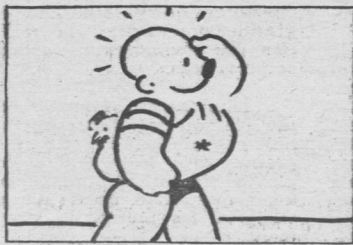
Szkoda tylko, że jeden z najlepszych graczy klubu, Tadeusz Mnich przeniósł się nazajutrz po spotkaniu Montchanin — Sanvignes do K.S. Nantes.



Oto ekipa Sanvignes, ekipa, która pragnie w tegorocznych mistrzostwach amatorskich odzyskać swoje dawne miejsce. Stoją, od lewej ku prawej: Lagrue, Masson, Raymond Wojdaszka, Deschamps, Jankowski Marian, Stanke Stanisław, Collaudin; klęczą od lewej ku prawej: Hamulka, Tadeusz Cichoń, Tadeusz Mnich, Gomet i Edmund Dudziak.

## KAJTEK KUPUJE KURĘ

PRZYGODY  
MISIA  
KAJTKA





## Il y a 350 ans les premiers émigrants polonais touchaient le sol américain

Le 1er octobre de cette année marquera le 300<sup>e</sup> anniversaire de l'arrivée des premiers émigrants polonais sur la terre américaine. La colonie polonaise des Etats-Unis prépare déjà les fêtes qui célébreront cet événement mémorable. Au cours de son récent congrès, elle a adopté une résolution dans laquelle on lit : « Notre devoir est d'honorer dignement cet anniversaire, car nous rappellerons ainsi au peuple américain que des Polonais se sont trouvés parmi les pionniers et les premiers bâtisseurs de ce pays aujourd'hui devenu grand et puissant. »

Une documentation a été rassemblée pour rappeler les circonstances de quelques événements historiques :

— le premier établissement anglais en Amérique fut sauvé de l'extermination par des Polonais ;

— les premiers ateliers industriels en Amérique furent construits par des Polonais ;

— ce sont des Polonais qui ont fabriqué en Amérique les premiers produits industriels exportés en Grande-Bretagne ;

— ce sont des travailleurs polonais qui ont organisé — et gagné — la première grève revendicative qui eut lieu sur le continent américain.

### AU CANADA

Un Canadien d'origine polonaise, M. Jan Gorzelany, qui habite Toronto, s'était récemment rendu en Pologne pour voir sa famille à Kolbuszowa. Durant son séjour, il fut témoin des efforts déployés par les habitants de cette ville pour faire aboutir un projet de construction de voie ferrée Rzeszów-Kolbuszowa-Deba. A son retour à Toronto, M. Gorzelany a fondé un comité qui s'est donné pour but de recueillir des fonds parmi les Polonais du Canada afin de hâter la construction du chemin de fer.

### EN AUSTRALIE

Trois troupes ont donné des représentations à Melbourne au cours d'une *Semaine du théâtre polonais* qui a lieu en décembre. Ce sont le théâtre *Ogniwo*, le Cercle artistique et culturel polonais, et le Cabaret littéraire et satirique. Des pièces de Rittner et de Somers Maugham ont figuré au programme.

### LA MUSIQUE PASSE LES FRONTIERES

Les 22 et 23 décembre, la radio a retransmis des concerts offerts par les Polonais de l'étranger à leurs familles et à leurs amis de Pologne, à l'occasion de Noël et de l'année nouvelle.

◆ *Neuf restaurants self-service* vont être installés à Varsovie, Poznan, Cracovie, Katowice et Wrocław. Chacun d'eux pourra servir quotidiennement 4 à 10 milles repas.

# UNE CHANCE POUR LA PAIX : LA PROPOSITION POLONAISE DE CRÉATION D'UNE ZONE NON ATOMIQUE EN EUROPE CENTRALE

Devant la Commission des Affaires Etrangères de la Diète, M. Adam Rapacki a apporté d'importantes précisions sur la proposition faite par la Pologne de créer au centre de l'Europe une zone dans laquelle, par accord international, il n'y aurait aucun stockage d'armes nucléaires.

« La Pologne » a déclaré M. Rapacki « considère que l'une des tâches les plus essentielles de sa politique est de faire l'impossible pour réduire la tension et développer une coexistence constructive entre les pays à systèmes différents, conformément aux intérêts vitaux et aux aspirations ferventes de son peuple, conformément aux besoins de l'effort pacifique et fructueux du pays, conformément aux efforts entrepris par nous, au cours de la dernière période, en vue d'améliorer les formes et les méthodes d'édification du socialisme. »

Rappelant les propositions faites au nom de l'URSS par M. Boulganine, et dont l'adoption constituerait un tournant dans la situation internationale, M. Rapacki a ajouté :

« Voici deux mois, la Pologne a, de son côté, dans sa recherche de solutions ne serait-ce que locales ou partielles — lorsque les tentatives en vue de réaliser une telle mesure à l'échelle mondiale se sont heurtées à de telles difficultés de la part des grandes puissances — avancé la proposition relative à l'interdiction de la production et du stockage d'armes nucléaires dans les deux Etats allemands et en Pologne. La Tchécoslovaquie s'est ralliée à cette initiative.

« Quand au contrôle des engagements adoptés, on ne peut que déclarer que la Pologne est intéressée à leur contrôle le plus efficace, de telle sorte que tous les Etats intéressés puissent avoir le maximum de certitude et le sentiment de leur sécurité... »

« L'accord de principe est la question déterminante à l'heure actuelle. Dans cette question, la Pologne, la Tchécoslovaquie et la République Démocratique Allemande adoptent des positions positives. Le gouvernement de la République Fédérale Allemande n'a pas exprimé son accord. Le gouvernement de la République Populaire de Pologne est prêt à entamer des conversations, au sujet de sa proposition, avec le gouvernement de la République Fédérale Allemande et avec les autres gouvernements intéressés. »

La proposition polonaise de zone non atomique, a encore dit M. Rapacki, ne signifie pas qu'il faille perdre de vue des propositions plus larges de désarmement. Mais tout récemment, la discussion relative à la création d'une zone d'armements limités s'est avérée complexe et n'a pu aboutir. C'est pourquoi la Pologne avance une suggestion plus modeste, mais qui a l'avantage d'être simple et concrète. Son adoption serait

un premier pas dans la voie du désarmement.

### RETENTISSEMENT MONDIAL

La proposition polonaise, qui a été faite peu avant la réunion de l'OTAN à Paris, a soulevé dans le monde entier un intérêt énorme. Il serait trop long d'énumérer les témoignages d'approbation émanant des points les plus divers, comme aussi les opinions souvent exprimées qu'en tout cas ce plan Rapacki représente une grande chance pour la paix et qu'il est nécessaire de l'examiner sérieusement. Dans une dépêche de Londres, l'Agence France-Presse signale que « le gouvernement britannique envisage d'explorer trois voies différentes mais parallèles pour une reprise du dialogue avec l'Est et notamment le plan Rapacki de création en Europe Centrale d'une zone dénucléarisée qui sera réexaminé et éventuellement discuté par les voies classiques de la diplomatie, dans l'esprit même où il a été proposé par le ministre polonais des Affaires Etrangères. » Le journal parisien *Le Figaro* note de même que les ambassadeurs occidentaux à Varsovie procèderont à des « sondages » au sujet du plan polonais.

A Paris, les délégués français et étrangers qui ont participé au Colloque des Anciens Combattants, résistants et victimes de guerre au Palais d'Orsay, ont adopté une motion déclarant notamment qu'une base acceptable de discussions et d'entente est offerte tant par la déclaration de M. Rapacki que par les conférences récentes de M. Kennan, ancien ambassadeur des USA à Moscou.

### DE LA MUSIQUE A LA DANSE



Les jeunes artistes qui ont participé au concours international de violon Henri Wieniawski, dont les épreuves se sont déroulées en décembre à Poznań, ont fêté la fin du concours par un bal. Parmi les concurrents distingués par le jury on note un Français, M. Leber.

## LES ÉTUDIANTS CATHOLIQUES DE LILLE N'OUBLIENT PAS LEURS VACANCES EN MAZURIE

Sur l'initiative de la Faculté catholique de Lublin, un groupe d'étudiants de l'Ecole de Journalisme des Facultés catholiques de Lille a effectué un séjour en Pologne l'été dernier. Les impressions recueillies au cours de ces vacances ont fait récemment l'objet d'une causerie devant les étudiants du Cercle social et scientifique de Lille. Ils nous ont adressé quelques notes prises en vue de cette réunion :

« Une fois la frontière franchie, il s'établit un contact humain différent, plus spontané, plus enthousiaste et plus libre, dans une atmosphère d'amitié sincère et cordiale. L'accueil fait aux Français fut très chaleureux de la part des Polonais avec lesquels ils sympathisèrent très vite. Ils séjournèrent pendant quinze jours en Mazurie, avec vingt étudiants polonais... Il se trouvait que le 15 juillet tombait dans cette période. Les Français furent très touchés quand les Polonais les réveillèrent au son de la *Marseillaise*. Chose curieuse, ce geste donna aux Français un sentiment de patriotisme ré-

publicain qu'ils n'avaient pas ressenti jusqu'alors sur le sol français... »

« Dans les villes visitées (Olsztyn, Cracovie, Nowa-Huta, etc.) les visiteurs furent très bien accueillis. Dès que l'on connaissait leur qualité de Français les visages s'illuminaient. Ils furent très étonnés de l'amour et de l'attachement que les Polonais portent à la France. Le 22 juillet, jour de la fête nationale polonaise, des étudiants assistèrent à Poznan au grand défilé traditionnel et purent constater que Gomułka jouissait d'une grande popularité ; la foule le prouvait par des acclamations spontanées et non commandées.

« Leur grand étonnement fut à Wrocław, lorsqu'ils rendirent visite à un journal catholique. Ils furent sidérés d'apprendre que le rédacteur comme les employés étaient rémunérés par la nation, alors que cette presse ne partageait pas toujours les points de vue du gouvernement.

« En ce qui concerne le niveau de vie, il est inférieur à celui des Français, mais pour le comprendre il faut se placer dans le contexte de la Pologne. Il faut tenir compte de la dernière guerre mondiale, de l'occupation allemande, bien plus dure en Pologne qu'en France, de la destruction totale des villes et des centres industriels... Il faudra attendre quelques années pour que soit atteint un niveau de vie convenable. Néanmoins en Pologne les objets de première nécessité sont à la portée de chacun, et les transports sont peu coûteux... »

Les étudiants lillois notent les inquiétudes du clergé en ce qui concerne la formation d'intellectuels catholiques : « Un grand problème se pose : le manque d'intellectuels parmi les croyants. » Sur le plan politique, tandis que des dissonances se manifestent parmi quelques éléments de l'ancienne génération, les jeunes appuient Gomułka, même quand ils ne sont pas communistes.

### LES LIVRES POLONAIS PUBLIEE A L'ETRANGER

Les maisons d'éditions de l'émigration polonaise ont ouvert une exposition de livres à Londres. Leurs publications ne comprennent pas moins de 8.600 ouvrages en polonais et près d'un millier en anglais.

Le correspondant de l'agence polonaise de presse dans la capitale britannique s'est entretenu avec les représentants des éditeurs. Ils lui ont indiqué que dans l'ensemble l'intérêt porté à la littérature polonaise est en baisse en Angleterre, du fait de l'assimilation progressive des émigrés.

Par contre, les ouvrages scientifiques polonais trouvent de nombreux lecteurs tant en Grande-Bretagne qu'aux Etats-Unis. La *Cracovia Book Company* s'est constituée une clientèle régulière pour les livres polonais dans les établissements d'enseignement supérieur et les instituts scientifiques anglo-saxons. La *Polish Book House* vient d'éditer deux ouvrages en polonais : *Wyspianski vivant*, pour le cinquantième anniversaire de la mort du poète, et *Conrad vivant*, pour le centième anniversaire de la naissance de Joseph Conrad, le grand romancier polonais de langue anglaise. Au début de l'année prochaine, cette maison compte éditer en deux volumes *l'Histoire de la Pologne moderne* du professeur W. Konopczynski.

### NOUVELLES-ECLAIR

★ *Le gisement de fer de Łęczycza* est entré en complète exploitation durant le mois de décembre. En 1958 il donnera 110 tonnes de minéral, puis la production croîtra jusqu'à 240.000 tonnes annuelles.

◆ *Le maire d'Edimbourg*, M. Johnson Gilbert, a reçu la délégation du Sejm et lui a souhaité la bienvenue en Ecosse.

◆ *Panne de courant à Varsovie*. — Une explosion suivie d'incendie ayant détruit un transformateur, les quartiers centraux de Varsovie ont été privés de courant pendant plusieurs heures.

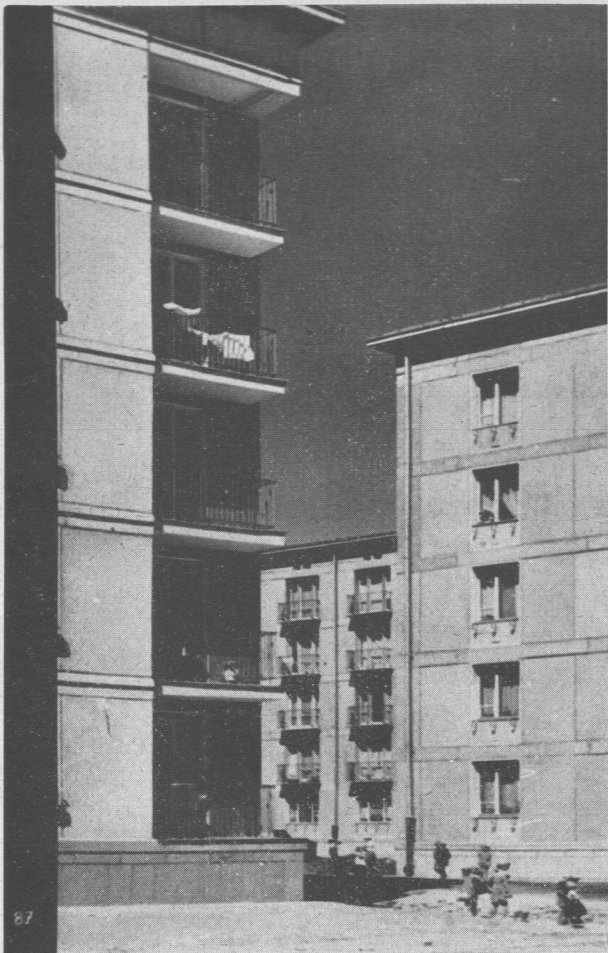
◆ *Un cercle des amis de l'art* s'est fondé à Gdańsk pour promouvoir toutes les manifestations culturelles sur le littoral.

◆ *Visite Yougoslave*. — La délégation des municipalités yougoslaves qui a visité la Pologne est repartie pour Belgrade, après avoir passé deux jours en Silésie, où elle a reçu entre autres cadeaux des statues sculptées dans du charbon.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).





Edmund Kupiecki „Nowe domy”.



Henryk Bietkowski „W pracowni plastyków”.



Edward Hartwig „Na przystani”.



Zbigniew Łagocki „Zjadacze pestek”.



Zbigniew Kamykowski „Taniec zbójnicki”.



Zbigniew Jarzyński „Procesja wiejska”.



Paweł Mystkowski „Uważaj”.

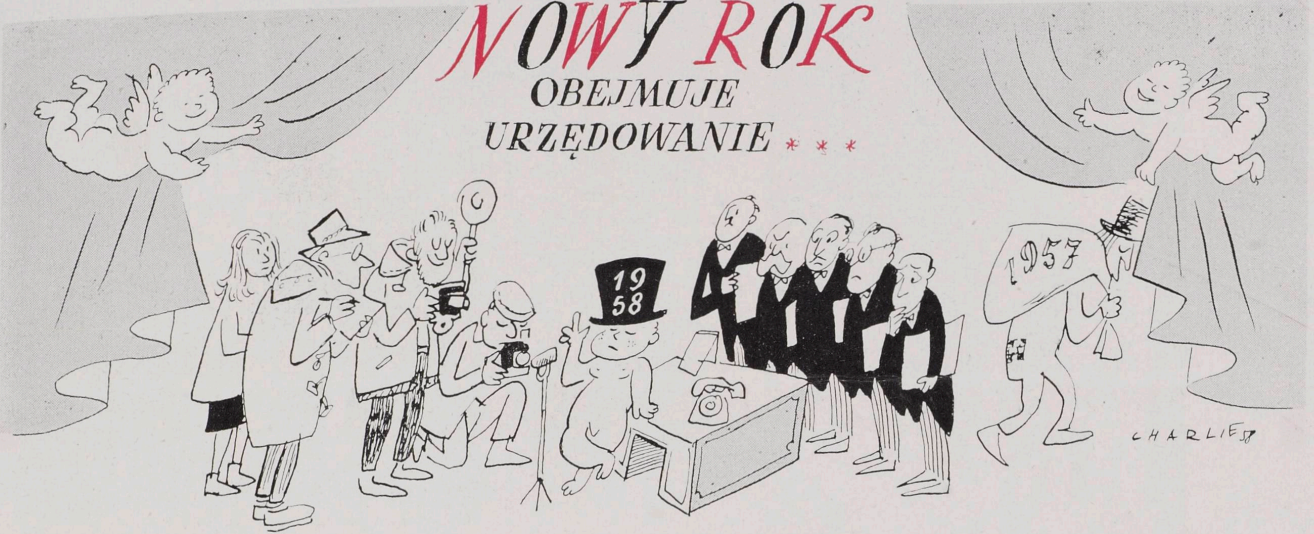


Ryszard Mariański „Bez tytułu”.



# NOWY ROK

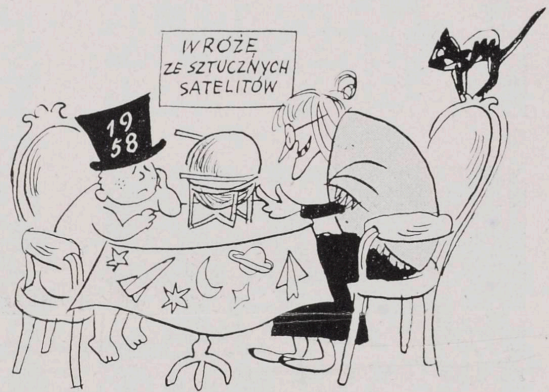
OBEJMUJE  
URZĘDOWANIE \*\*\*



- Niezupelnie zgadzam się z metodami pracy mojego poprzednika...



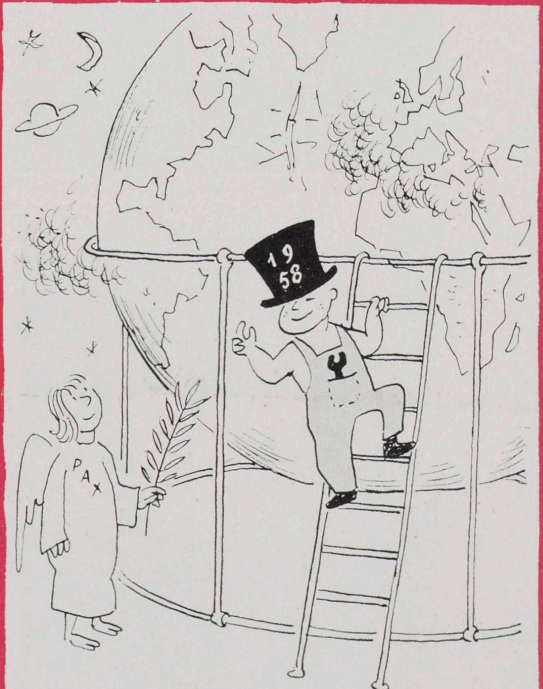
- Od czego zaczniemy?..



Pierwsze kroki...



- Wolalbym coś bardziej cywilnego!..



- Razem go naprawimy!!..